Nr. 144. Lwów — Wtorek dnia 27 Czerwca. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Władysława — Elizeusza Pr. | Jutro: św. Leona II Pap. — Amosa Pr. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 7, Zachód „ „ 7 m. 58 | Długość dnia godzin 15 min. 51, Ubyło dnia od wczoraj 0 m.

Krwawy tydzień.

Niestety, ziemie nasze pod rosyjskim zaborem znowu się stały widownią socyalistycznych rozruchów i znowu krew się lała! Lała się obficiej, niż w Warszawie dnia 1 maja, obficiej nawet, aniżeli w Petersburgu przed pałacem Zimowym w mroźny dzień 22-go stycznia. Nie mamy pewnych wiadomości, co było tych rozruchów pierwszym powodem, bo w skutek wielkiego zaostrzenia pocztowej cenzury, nie dochodzi mnóstwo listów, wysyłanych do nas z za kordonu, a biuro korespondencyjne austro-węgierskie nie posiada swej agentury w państwie rosyjskiem, lecz depesze z niego otrzymuje przez pruskie półurzędowe biuro Wolffa. Co tedy owo pruskie biuro chce zataić, o tem Austrya się nie dowiaduje, albo ze znacznem spóźnieniem, a gdy chodzi o sprawy polskie, to niemal zawsze w tendencyjnej przeróbce. Więc pierwszej przyczyny rozruchów nie znamy, zdaje się jednak, że wywołał je żydowsko-socyalistyczny „Bund“, rozdrażniony tem, że rząd petersburski postanowił wyłączyć żydów od wszelkiego udziału w korzyściach z zapowiedzianych reform. Słuszny powód do śmiertelnej urazy! Lecz co temu winna nasza ziemia, że ją tak rzęsiście zlano polską krwią! Na wiadomość, że żydzi nic nie otrzymają, żadnych praw, żadnych ulg w niedoli, żadnego udziału w projektowanych wyborach do instytucyi prawodawczej, wnet wzburzyli się oni w Wilnie, Mińsku, Białymstoku i Dynaburgu, ale tam zaburzeń prawie nie było, bo administracya państwowa zapobiegła im nader ostrymi środkami, a gubernator wileński hr. Pahlen, powoławszy do siebie kahał, zapowiedział mu nawet dragonadę; wzburzyli się żydzi także w Łodzi i napełnili ją rewolucyjnemi wezwaniami do walki. Nadeszła niedziela 18 b. m. Robotnicy olbrzymim tłumem wyszli za miasto na majówkę, tam wygłaszali liczne mowy, a łatwo się domyśleć, jakie one były. Powrót do miasta miał się odbyć kolosalnym pochodem z czerwonemi chorągwiami i socyalistyczną pieśnią. Lecz po drodze tłum stopniał, rozważniejsi małemi gromadkami wrócili wcześniej lub później, bo już zasłyszeli, że w pobliskim Zgierzu kozactwo rzucało się na robotników. Tak zaledwie parę tysięcy osób weszło do miasta razem niosąc swe czerwone godła i śpiewając swój socyalistyczny hymn. A kiedy oni znaleźli się w robotniczej dzielnicy Bałuty, wtedy dopiero obstąpili ich kozacy i przyszło do starcia. Jak? — znowu nie wiemy. Jedni mówią, że kozactwo odrazu zaczęło, inni — że z tłumu padł strzał rewolwerowy, a wtedy dopiero kozacy dali ognia. Potykanie się trwało krótko, wnet powstało zamieszanie, ucieczka przez bramy, roz-walone parkany, gdzie kto mógł, a tymczasem świstały kozackie nahajki. Na miejscu pozostało trupów pięć, inni mówią, że dziesięć, a rannych zabrali do siebie miłosierni ludzie. Było tedy w każdym razie pięciu poległych, więc musiał być pogrzeb i znowu demonstracya. Odbyło się to we wtorek, a zebrał się tłum już podobno 70 tysięczny, więc oprócz kozaków wystąpiła piechota. Zrazu szło spokojnie, ale potem gdzieś policya zaczepiła robotników, ci podnieśli drągi, zaczęła się bójka, wojsko dało salwę — jedną, drugą — potem kozacy rzucili się z szablami, a tłum rozbił się na części, pierzchał i znowu się zbierał, ciskał gradem kamieni — i trwało tak do późnej nocy. Ale znać salwy były ślepe, bo żadne sprawozdanie nie podaje, aby byli zabici. We środę rozeszła się wiadomość, że w szpitalu zmarło dwóch rannych w niedzielę; więc tłum udał się do szpitalu, wypełnił wszystkie sąsiednie ulice, rozwinął swoje chorągwie. Okazało się, że w szpitalu nie ma zmarłych, ale ktoś krzyknął, że policya ich schowała, hej-że tedy na policyę! — i znowu była bójka. We czwartek — Boże Ciało, procesya, znowu zbity tłum, znowu na ulicach wojsko, a rozdrażnienia dużo, nienawiści moc, więc skończyło się na tem, że po procesyi robotnicy rozwinęli 25 czerwonych chorągwi i z pieśniami poczęli je obnosić po mieście. Przyszło tedy do starć z wojskiem i padło 18-tu, a ilu jest rannych, nikt na pewne nie wie. Wieczorem tego dnia komitet „Bundu“ i komitet międzynarodowych socyalistów (a więc nie P. P. S.) złączyły się w jeden komitet, który wezwał robotników do rewolucyi i budowania barykad. Pojawiły się one w piątek, a były z desek, beczek, obalonych wozów tramwajowych, brukowych kamieni, z wszelkich innych gratów, — wysokie do pierwszych pięter, lecz niedające skutecznej zasłony od dzisiejszych kul. Wojsko nawet nie szło na te barykady, lecz rozniosło je salwami, przyczem poległo 50-ciu robotników, a 200-tu rannych poukrywano w domach. Są to oczywiście cyfry przybliżone.

Tego samego dnia zaczęły się rozruchy w Częstochowie i okolicy, w Zgierzu i Pabianicach, a podobno i w Warszawie zapanowała atmosfera rewolucyjna. Wszędzie socyaliści wzywają do strejku i walki.

To już ma być protestem przeciw znanym z telegramu w sobotnim numerze, a rzeczywiście śmiesznie małym „koncesyom“, które petersburski komitet ministrów raczył w swej czynowniczej mądrości przyznać Królestwu Polskiemu. Lektorat języka polskiego, katedra tego języka i historya literatury naszej na uniwersytecie warszawskim; w szkołach średnich rządowych religia katolicka po polsku i wykłady naszego języka nieobowiązkowe; w takich szkołach prywatnych, lecz posiadających prawo publiczności, polskie wykłady kilku przedmiotów drugorzędnych; w takich-że szkołach prywatnych, ale nieposiadających prawa publiczności, wszystkie wykłady po polsku, z wyjątkiem geografii, historyi i języka rosyjskiego; w szkołach elementarnych, oprócz religii, tylko wykłady języka naszego po polsku i to nieobowiązkowe. Nadto wolno uczniom po za lekcyami rozmawiać ze sobą po polsku. Oto wszystko w dziedzinie oświaty. — Gminom, parafiantom, zarządom szkół prywatnych, towarzystwom akcyjnym, dobroczynnym, lekarskim, handlowym i t. d. wolno prowadzić między sobą korespondencyę i księgi niepodlegające rządowej rewizyi po polsku, ale muszą być rosyjskie kopie. Tyle w dziedzinie praw językowych, lecz nie dla całego Królestwa, bo w łomżyńskiem, lubelskiem, siedleckiem i suwalskiem, słowem z prawej strony Wisły wszystko musi pozostać po rosyjsku. Wreszcie, obywatele Król. Polskiego mogą być zaliczani do stałych mieszkańców Kraju Zabranego i Besarabii, ale za zezwoleniem tamtejszych gubernatorów, a jeneralny gubernator ma opracować wnioski o wprowadzeniu samorządu powiatowego i miejskiego. Tyle w dziedzinie praw politycznych.

Takie „koncesye“ możnaby nazwać tylko śmiesznie małemi, gdybyśmy z nich nie widzieli, że komitet ministrów bawi się z Król. Polskiem, jak kot z myszą. Ale co do tego żydowsko-socyalistycznemu „Bundowi“ i międzynarodowym socyalistom? My wiemy, że od czynowników nie można się było spodziewać większej sprawiedliwości, ani większego rozumu politycznego. Garbatego i mogiła nie wyprostuje. Mało nas obchodzi, co postanawiają ostatni Mohikanie. Układy będą dopiero z przedstawicielami rosyjskiego narodu.

Więc kiedy naród polski jest spokojny i czeka, dlaczego socyalistyczno-żydowski „Bund“ z socyalistyczną międzynarodówką chcą protestować strejkami i rozruchami, aby po krwawym tygodniu nastał krwawy miesiąc?

Wojna i Marokko.

W rokowaniach o pokój na Dalekim Wschodzie nastąpiła zwłoka wrzekomo z powodu nagłej choroby rosyjskiego ministra spraw zagranicznych hr. Lambsdorfa. Od przeszłego czwartku codzień zgłasza się do niego ambasador Stanów Zjednoczonych p. Meyer, aby go nakłonić do chwilowego zawieszenia broni, lecz zawsze [illegible] „Excellency nie przyjmuje“. Tymczasem rząd rosyjski wysłał do armii Liniewicza kilkuset oficerów z różnych europejskich pułków. Korespondenci pism petersburskich, którzy już byli opuścili armię, z drogi wrócili do niej. Rosyjski malarz bitew [illegible] udał się z polecenia rządu na [illegible], aby w szkicach uwiecznić obrazy oczekiwanych wypadków. Liniewicz, który niedawno, razem ze swymi jenerałami, błagał cara o prowadzenie wojny, teraz doniósł sztabowi jeneralnemu, że zawieszenie broni jest w danej chwili zgoła niemożliwe, niebawem zaś sytuacya gruntownie się zmieni na rosyjską korzyść. W Japonii również nie liczą na prędki pokój. Na wezwanie amerykańskiego ambasadora p. Griscoma, aby mikado zezwolił na zawieszenie broni, odpowiedziano mu, że o to Rosya pierwsza musi prosić, a jednocześnie japoński minister wojny wydał do armii rozkaz dzienny, w którym powiedział, że ona powinna być przygotowana na to, że walka orężna potrwa jeszcze bardzo długo, nawet po szczęśliwem zakończeniu tegorocznej kampanii. Rzeczywiście, tak być może, albowiem wielki książę Mikołaj, świeżo zamianowany szefem „Rady obrony państwa“, nakazał niezwłocznie utworzyć na rzece Amurze flotylę torpedowców, które częściowo zaczęto już przewozić do Czyty nad rzeką Angorą, gdzie one będą składane. Wielka rzeka Angora wpada do olbrzymiego Amuru, który do roku 1898-go stanowił granicę rosyjsko-chińską, a płynie prawie pod sam Władywostok. Widocznie więc rząd petersburski przypuszcza, że armia Liniewicza będzie zupełnie wyparta z Mandżuryi, a wtedy rzeka Amur stanie się znowu granicą i flotylla torpedowców ułatwi przejście przez nią wojsk rosyjskich, aby nie dopuścić tam utworzenia się [illegible] japońskim. Na bojowej pozycyi nad rzekami Sungarą i Tunem, armia rosyjska wycofała się z najbardziej wysuniętych naprzód stanowisk, aby [illegible] się ze-[illegible]. Odwrót ten wykonała tak prędko, że znowu powstała przerwa między nią a japońską linią, co odwlecze [illegible] walnej bitwy. Z resztą w Mandżuryi znowu pada nieprzerwany deszcz, który tam zawsze wstrzymuje ruchy wojsk, bo wszystkie drogi ciągną się dolinami, a one stoją pod wodą po lada ulewie.

Tak sprawa pokoju na Dalekim Wschodzie, szczęśliwie zaczęta przez Roosevelta, wygląda dziś na zupełnie chybioną. A skoro tak się stało, natychmiast popsuły się układy francusko-niemieckie o Marokko. Książę Radolin, niemiecki ambasador w Paryżu, począł robić trudności w ustnych rokowaniach z p. Rouvierem, który wskutek tego przeszedł do rokowań na piśmie, mianowicie, wystosował do Niemiec notę o tem, że Francya wcale nie myśli uszczuplić granic Marokka, ani skrępować władzy sułtana, ani postąpić naprzekór zasadzie o drzwiach otwartych, to jest o równych prawach handlowych w sułtanacie wszystkich narodów europejskich, chce tylko, aby były uwzględnione specyalne interesa francuskie, wynikające z terytoryalnego sąsiedztwa Algieru z Marokkiem. Nota kończy się oświadczeniem, że rząd francuski nie może przystać na międzynarodową konferencyę w Tangerze, dopóki nie będzie miała pewności, że na niej zostaną uwzględnione specyalne francuskie interesa.

W ustnych rokowaniach ks. Radolin uznawał te interesa, lecz gdy p. Rouvier postawił kwestyę tak, że one powinny być uznane na piśmie, Berlin się żachnął, a półurzędowe dzienniki niemieckie poczęły przemawiać o Francyi tonem nadzwyczaj wyzywającym, domagając się od swego rządu, aby wystosował ultimatum i przystąpił do akcyi czynnej, t. j po prostu do wojny.

To właśnie sprawiło zaniepokojenie. Wzrosło ono, gdy paryski dziennik *Gaulois* doniósł, że ks. Radolin jest wprawdzie oficyalnym przedstawicielem Niemiec w Paryżu, ale nie głównym, ani rzeczywistym, bo w poufnej misyi od cesarza Wilhelma przybył książę Henckel-Donnersmarck, który złożył takie oświadczenie:

„Mój monarcha jest silnie wzburzony tem, że odpychacie wysiłki ku utrzymaniu z wami stosunków uprzejmych, natomiast stosujecie do Niemiec system ukłóć i dokuczliwości, który wcześniej czy później wyczerpie naszą cierpliwość. Wolimy tedy, aby to się stało wcześniej. P. Delcassé, wracając z Petersburga przez Berlin, otrzymał od cesarza zaproszenie, lecz go nie przyjął, mówiąc, że nie ma czasu. Ks. Henryk, brat cesarza, chciał przybyć do Francyi na wyścigi automobilów, lecz p. Delcassé dał mu znać, że przyjazd jego nie jest pożądany. Cesarzewicz niemiecki chciał odwiedzić narzeczoną w Cannes, ale rząd francuski oświadczył, że wcale nie ręczy, czy go nie spotkają przykrości. Na niektóre akty dyplomatyczne rządu berlińskiego rząd francuski wcale nie odpowiadał, natomiast, jak to wiemy napewne, nakłaniał Włochy do zerwania trójprzymierza. Wreszcie zawarliście jakiś tajny układ z Anglią, o którym mamy prawo sądzić, że jest przeciwko nam zwrócony. Oprócz różnych półsłówek i artykułów półurzędowych dzienników, świadczy o tem wasze rozporządzanie się Marokkiem z zupełnem pominięciem Niemiec, nawet bez zawiadomienia ich o tem, co ciężko dotknęło cesarza Wilhelma. Nie pragnie on wojny, popiera tylko nasze interesa handlowe i w tym celu rozwija flotę wojenną, co jest solą w oku Anglii, której tradycya jest taka, że chce niszczyć floty sąsiadów i kłócić ich pomiędzy sobą, aby z tej rywalizacyi odnosić korzyści. Wasze układy z Anglią nic nie obchodzą nas, dopóki nam nie szkodzą, lecz spostrzegamy przygotowania francusko-angielskie do wspólnego zaczepienia Niemiec. W wojnie z nami możecie zwyciężyć, bo w chwilach tragicznych częstoście okazywali niepospolitą siłę, lecz jeśli przegracie, pokój znowu będzie podpisany w Paryżu. Anglia nie pomoże wam na lądzie, zbombarduje tylko nasze porty, zrujnuje kolonie i zniszczy naszą flotę, ale te szkody naprawimy waszymi miliardami. Wybierajcie tedy“.

Tak, wedle *Gaulois* mówił ks. Henckel-Donnersmarck, lecz prasa berlińska utrzymuje, że on wcale nie jest poufnym wysłańcem cesarza Wilhelma, jeno u przyjaciół bawi w Paryżu, a że do przyjaciół jego należy aktor Coquelin, przeto może do niego tak mówił, bo pewnie nie do Loubeta.

Ale paryskie dzienniki zaczęły grzmieć, za nimi deputowani i niektórzy senatorowie, z tych zaś głębokim basem huczy Clémenceau. Wszyscy się zagrzewają do walki. Pewnie wiedzą, że jej nie będzie, bo jużci Rouvier ustąpi, więc czemużby nie mieli zabawić się w Papkina, kiedy to czasami popłaca. Teraz już w Paryżu spokojniej oceniają sytuacyę.

Korespondencye.

Wiedeń 24 czerwca.

(Odsłonięcie pomnika Lannera i Straussa.)

(y). Wiedeń uczcił wczoraj wspaniałym pomnikiem pamięć dwóch swoich synów, którzy ujrzeli przed stu laty z górą światło dzienne w ubożuchnych izbach podwórzowych i rozpoczęli swą karyerę jako biedni grajkowie kawiarniani, a następnie roznieśli szeroko po świecie sławę tanecznej muzyki wiedeńskiej i zdobyli sobie zaszczytną nazwę królów walca. Obaj spoczywają od przeszło pół wieku w grobie, a jednak pamięć ich żyje po dziś dzień i żyć będzie wiecznie i przechodzi z jednego pokolenia Wiedeńczyków na drugie tak samo, jak nieśmiertelnemi będą tryskające życiem melodye, ujęte przez nich w rytm walca. Mężami tymi, którym stolica naddunajska wczoraj hołd złożyła, są: Jan Strauss, założyciel dynastyi „królów walca“, i jego przyjaciel, a zarazem i rywal Józef Lanner. Dla obu wzniesiono jeden wspólny pomnik w parku przed gmachem ratusza, a naprzeciw Volksgartenu, gdzie ongi, w pierwszej połowie ubiegłego stulecia, niejednokrotnie czarowali tysiączne tłumy produkcyami swoich kapeli. Pomnik, wykonany przez rzeźbiarza Seiferta, przedstawia obu muzyków, pogrążonych w ożywionej rozmowie i jakby zwierzających się sobie z swych nowych pomysłów kompozytorskich. Prześliczną co się zowie jest płaskorzeźba na cokole pomnika, przedstawiająca szereg staroświeckich par, tańczących do upadłego przy dźwiękach kapeli.

Odsłonięcie pomnika odbyło się z wielką okazałością w obecności arcyksięcia Fryderyka jako reprezentanta Cesarza, tudzież licznego grona dygnitarzy, w ich liczbie ministra oświaty Hartla, namiestnika hr. Kielmansegga, członka Izby panów i znanego protektora muzyki i sztuk pięknych hr. Lanckorońskiego, burmistrza d-ra Luegera i w. i. Na honorowych miejscach zasiedli także członkowie rodzin obydwu uczczonych pomnikiem muzyków, a mianowicie syn starego Straussa, dyrektor nadwornej kapeli balowej Edward Strauss i jego córka, nadto czworo wnuków i jeden prawnuk. Z rodziny Lannera obecni byli: wnuczka mistrza panna Zofia-Geraldini-Lanner, tudzież dalsi krewni Kleinowie. Podczas całej uroczystości kapela pod dyrekcyą Jana Straussa przygrywała same utwory Lannera i Straussa.

Z powodu tej uroczystości odsłonięcia pomnika podają pisma tutejsze obszerne życiorysy obu królów walca, z których warto przytoczyć bodaj niektóre najbardziej zajmujące szczegóły.

Owóż Józef Lanner urodził się 12 kwietnia 1801 w dzielnicy Neubau w oficynach domu pod Nr. 5 przy ulicy Mechitarzystów. Pokój, w którym ujrzał światło dzienne, przemieniono przed rokiem na muzeum Lannera. Ojciec Józefa Lannera był czeladnikiem rękawiczniczym i sam grał nieźle na skrzypcach, od niego też nabrał późniejszy mistrz pierwszych elementarnych wiadomości z zakresu muzyki. Właściwym jednak nauczycielem jego był mieszkający w sąsiedztwie kapelmistrz Michał Pamer, utrzymujący własną orkiestrę, z którą produkował się po lokalach publicznych. W tej orkiestrze też rozpoczął Lanner swój zawód artystyczny. W r. 1819, mając lat zaledwie ośmnaście, wystąpił Lanner jako samoistny przedsiębiorca, zorganizował tercet, do którego należał on jako pierwszy skrzypek, tudzież dwaj bracia Drahankowie i zaczął popisywać się w kawiarni Jünglinga, istniejącej do dziś dnia pod nazwą „Stierböck“ w drugiej dzielnicy koło mostu Ferdynanda tuż na początku Praterstrasse. Powodzenie miał znaczne od samego początku, to też wnet wzmocnił swą miniaturową orkiestrę przez przyjęcie czwartego muzykanta, a tym czwartym był młodszy od niego o trzy lata Jan Strauss, syn szynkarza z ulicy Flossgasse w Leopoldstadzie. Ojciec chciał zrobić ze Straussa koniecznie rzemieślnika i oddał go nawet na naukę do introligatora, wszelako Strauss, który już od małego dziecka czuł pociąg do muzyki, a nabrał go od grających w piwiarni jego ojca grajków, uciekł od swego majstra i został muzykantem. — Kwartet: Lanner, Strauss i obaj bracia Drahankowie, zdobył sobie ogromną wziętość, nie tyle jednak przez wykonywanie odgrywanych utworów, ile samymi utworami, zawsze nowymi, oryginalnymi i nadzwyczajnie melodyjnymi. Były to same kompozycye Lannera, a później i Straussa, które zasłynęły później pod nazwą walców wiedeńskich. Kwartet Lannerowski powiększany bywał ustawicznie i przemienił się wkrótce w silną orkiestrę smyczkową. Z tą orkiestrą rozpoczął Lanner w maju 1824 produkcye w pierwszej kawiarni w Praterze. Sukces był ogromny, właściciele pierwszorzędnych lokalów publicznych w Wiedniu formalnie zasypywali Lannera swemi ofertami. Wobec tego musiał Lanner dzielić nieraz swą orkiestrę na dwie połowy, sam z jedną produkował się w jednym lokalu, kierownictwo zaś drugiej powierzał Janowi Straussowi. To występowanie od czasu do czasu w charakterze samoistnego dyrygenta

---

52)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Jakkolwiek nigdy tam nie przyjeżdżał, Franciszek Roero cieszył się ogromną popularnością wśród mieszkańców Lodignoli, dzięki pani Eugenii i adwokatowi Olivieri'emu, jakoteż własnym zasługom.

Roero przyjął w końcu urząd rajcy miasta Medyolanu, stosując się do życzenia domu Arcoleich. Zasiadał w radzie pośród większości konserwatywnej, bliżej wszakże lewicy.... o ile mu to dozwolonem było. Dawny autor „Vae Victis“ pozostał zawsze buntownikiem a bardzo często wyłamywał się z szeregu. Jednakże zbyt często ulegał wpływom otoczenia do tego stopnia, że prawie bezwiednie zeszedł na stanowisko korektora wszytkich mów, wygłaszanych przez stronnictwa konserwatywne, redaktora manifestów lub odezw konserwatywnych, ba nawet — któżby to był przypuszczał? — bezimiennego polemisty w dziennikach konserwatywnych.

Chcąc się wycofać o ile możności z polityki walczącej, która nie była jego polityką, poświęcił się z zapałem dobroczynności, wykonywanej przez magistrat. Ale niestety! jaka niezgłębiona przepaść między jego zuchwałem marzeniem o takiej dobroczynności, którąby zapobiegała nędzy, a tą zimną, magistracką i biurokratyczną dobroczynnością, którą mu polecono wypełniać, która jest raz używana jako wędzidło, innym razem, jako środek poprawczy, wykonywana po największej części jako czysty obowiązek; będąca monetą zdawkową przewagi kastowej! Roero nie mówił już o swoich ideałach, nie zajmował się niemi, nie śmiał już o nich myśleć nawet. Natomiast większa część jego dochodów przechodziła do Lodignoli przez ręce adwokata Olivieri'ego i pani Eugenii, którzy dzięki hojności nowego rajcy miejskiego, jako stróżowie jego własności, zastosowywali w jego imieniu program socyalizmu praktycznego i filantropijnego pomiędzy uczciwą a ubogą ludnością wiejską.

W ten sposób — i to całkiem słusznie — wszystko, cokolwiek Olivieri i pani Eugenia zdziałali dobrego dla mieszkańców Lodignoli, wszystko co założyli i wprowadzili, przypisywano inicyatywie Franciszka Roery; wszelkie urządzenia nosiły imię Franciszka Roery.

Olivieri i pani Eugenia zastali w posiadłościach Roera zwyczaje niemal feodalne, pochodzące z czasów panowania hiszpańskiego, a które niestety i podziśdzień istnieją w większej części Lombardyi, a potrosze i w całych Włoszech. Rządzcy i ekonomowie wyzyskują okropnie wieśniaków; skazują ich na nadmierną pracę, zdzierają ich i kradną z ich lichej zapłaty, nie poprzestając na okradaniu właściciela, każą im żyć w brudnych, nędznych chatach, w ciemnocie i pognębieniu fizycznem i moralnem.

Ucisk ten świadczy o nieustającej wielkiej niesprawiedliwości, niepojmowanej nawet przez tych, którzy ją popełniają, pogrążając w najokropniejszej nędzy biednych, uciskanych chłopów.

Otóż pani Eugenia z pomocą prawną pana Olivieri'ego, a materyalną pana Franciszka, zajęła się losem tych biednych ludzi.

Utworzyła rodzaj rady, złożonej z ludzi najbardziej poważanych w okolicy, którzy załatwiali wszelkie spory i niedopuszczali nadużyć i zdzierstwa, układając energicznie i z rozumnem umiarkowaniem stosunki między przedsiębiorcami a robotnikami przemysłu rolniczego.

Idąc zawsze za radą Olivieri'ego dawna przełożona szkoły San Celso, niosła istotną pomoc oświacie, przestrzegając, by dzieci, które ukończyły szkołę ludową, nie powracały do dawnej ciemnoty. Urządziła przeto szkoły wieczorne, niedzielne, zimowe; rozdawała książki pouczające o wychowaniu, o rolnictwie, wskazówki praktyczne dla młodzieży. W końcu utworzono folwark „Franciszka Roera“, folwark wzorowy, obszerny i bogaty, z zastosowaniem wszelkich ulepszeń i postępów w rolnictwie, jako to: nowych maszyn, nowej kultury i nowych systemów gospodarczych.

Wraz z folwarkiem założono za staraniem Olivieri'ego wielką serownię związkową i stowarzyszenie mleczarskie.

W ten sposób przeistoczono Lodignolę, dawny przysiółek, jeden z najbardziej zaniedbanych, do którego jedynie dyliżansem można się było dostać. Teraz zaś powstała myśl połączenia go tramwajem parowym z Medyolanem nad czem Olivieri od dwóch lat pracował.

Zarząd folwarku przeniesiono z czasem do starego domu ojca Roera. W białym dworku, wznoszącym się na wysokim pagórku, znajdowały się wszelkie gałęzie administracyi. Stamtąd wychodziły rozkazy, dyspozycye, a nieraz także pomoc. Wszystko, co się odnosiło do szkół, do nauki, do serowni, należało wprost do pani Eugenii i do panny Heleny; reszta pozostawała pod wyłącznnem kierownictwem adwokata Olivieri. Sekretarzem i zarazem „faktorem“ pań, jak i adwokata, był syn zarządzcy, porządny, a nawet przystojny młodzieniec, nie mający wprawdzie ogłady towarzyskiej, ale za to pracowity i inteligentny. Mieszkańcy Lodignoli nazywali go Nino Moro dla cery brunatnej i gęstych, kręconych włosów, jak u murzyna.

Ukończywszy szkołę techniczną w Medyolanie, Nino Moro powrócił do Lodignoli z czupryną rozwichrzoną, w czerwonym krawacie, a głową obałamuconą i oszołomioną mnóstwem bezładnie pochwyconych idei o układzie społecznym, o walce klas i kollektywizmie Marxa. Idee te, zamiast oświecić go i pouczyć, wytworzyły w jego umyśle zupełny chaos. Ostatecznie zaś ze względu na pannę Helenę, w której biedny Nino potajemnie się kochał, oburzał się i unosił przeciwko nierówności towarzyskiej.

Nie dość jednak na tem; i ktoś drugi równocześnie pałał w sekrecie miłością ku panience! Dobra, poczciwa pani Eugenia niczego się nie domyślała, Helena natomiast wnet odgadła, dlaczego adwokat stracił naraz humor i obrażał się o cobądź, a Nino Moro spochmurniał i stawał się coraz gorętszym zwolennikiem kollektywizmu!

— Rozumiem! — myślała sobie Helena śmiejąc się swawolnie, jak przystało na Lulu — rozumiem! Jestem stworzona na to, żebym mężczyzn wprawiała w zły humor!... Ach, gdybym też mogła wpływać na jego humor!

Czuła wewnętrzną satysfakcyę, tajemną i nieco samolubną na myśl o owej mocy swojej, dla której ci dwaj mężczyźni, jedyni, którzy ją widywali, hołd składać musieli jej piękności, nie mogąc się oprzeć urokowi, jaki roztaczała. Cieszyła się z tego, nie przestała jednak marzyć o tym drugim, którego już od tak dawna nie widziała, a którego przecie kiedyś, czy prędzej czy później, znowu zobaczyć musi....

Nie miała sobie wszakże do zarzucenia najmniejszej kokieteryi. Rozumiała wszystko, lecz oni myśleli, iż ona o niczem nie wie. Uczciwa i wyniosła nie dała żadnego powodu do złudzenia. Lulu nie była niczem innem dla Olivieri'ego, jak Lulu; dla Nina Moro zaś była zawsze panienką miłą, grzeczną, uprzejmą, ale tylko „panienką“.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

skłoniło Straussa wreszcie do zerwania spółki z Lannerem i założenia własnej orkiestry, co nastąpiło we wrześniu 1825. Skutkiem tego przez kilka lat stosunek między oboma dawnymi przyjaciółmi stał się naprężony, nawet jawnie wrogi, później jednak pogodzili się obaj i pozostali już najserdeczniejszymi przyjaciółmi aż do śmierci. Lanner umarł w r. 1843, Strauss w r. 1849. Obydwu pochowano na cmentarzu w Döblingu, gdyż Strauss w testamencie swym wyraźnie rozporządził, aby pochowano go obok jego przyjaciela Lannera. W roku ubiegłym przeniesiono zwłoki obydwóch na cmentarz centralny i złożono je w grobie honorowym, ofiarowanym przez gminę miasta Wiednia.

List do Redakcyi.

(Egzamina dojrzałości.)

Obecnie odbywają się w całej Galicyi egzamina dojrzałości i męczą się i starzy i młodzi nad sprawdzeniem wiedzy młodzieńców wychodzących w świat na obywateli. Sprawdzenie to ograniczyć się musi na kilku szablonach, bo inspektor choćby miał nerwy jak postronki, znużyć się musi, pytając i słuchając odpowiedzi uczniów, a uwaga jego stać się musi martwa po przepytaniu już kilkunastu studentów; profesor zaś, choćby był Salomonem, nie zdobędzie się na oryginalne wciąż pytania i powtarzać się musi, tak, że kilkanaście szablonowych pytań rozstrzyga o losie przyszłego obywatela. Były rektor politechniki dr. Kępiński zaznaczył to publicznie na posiedzeniu Sejmu krajowego, że egzamin dojrzałości jest formą wcale nie odpowiednią do zbadania rozwoju umysłowego młodzieży, bo z natury rzeczy ograniczać się musi na sprawdzeniu, czy uczeń przyswoił sobie pewną ilość szematów i szablonów, a więc egzamin taki zniesiony być powinien. Ale to bieda, że ludzie, mający własny pogląd na sprawy publiczne, pozostają w cieniu, a do Rady szkolnej wchodzą znów gaduły, z których jeden zaproszony na eksperta na posiedzenie Rady tak dużo nagadał, że ówczesny namiestnik zakazał zapraszać go więcej na posiedzenia, aby radzców nie zanudził na śmierć. Egzamina dojrzałości powinny więc odpaść, dość uczniowi poświadczenia, że skończył szkołę realną lub gimnazyalną.

Już lepiej byłoby odbywać egzamina wstępne ściśle na uniwersytet lub politechnikę, a wtedy obierać sobie będą młodzieńcy zawód, do którego czują rzeczywiste zamiłowanie. Nie będzie się bowiem żaden panicz przygotowywał do takiego przedmiotu, który dla niego jest wstrętny, bo przecież dla każdego są pewne przedmioty niesympatyczne, inne zaś przyjemne, którymi zajęcie się uważają za zabawę. Wtedy uniwersyteckie studya będą się odbywały poważnie, bo każdy sam sobie obierać będzie przedmioty, do których czuje chęć i do których od dawna z zamiłowaniem się przygotował. Reszta przedmiotów obojętnych może już szablonowo być traktowana, bo we wszystkiem wszyscy doskonałymi być nie mogą. Taką podaję myśl do reformy egzaminów dojrzałości, bez względu, czy gdzieindziej tak jest lub inaczej. Wiem, że w niektórych uniwersytetach zagranicznych egzamina wstępne są obowiązujące i tam z pewnością młodzież oddaje się się z zapałem nauce.

Profesor Świderski.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Dnia 21 b. m. zatwierdził car przedłożoną przez komitet ministrów opinię w sprawie rewizyi ustaw o żydach. Komitet ministrów wyraził przekonanie, że ze stanowiska rządu właściwe rozwiązanie kwestyi żydowskiej powinno być uskutecznione zapomocą równouprawnienia żydów z innymi mieszkańcami Rosyi. Jednakowoż socyalne i rasowe właściwości żydów wymagają innego załatwienia tej sprawy, ponieważ równouprawnienie żydów naruszyłoby interesy reszty ludności i mogłoby wywołać wśród ludności gwałtowne objawy niezadowolenia. Dlatego uchwalił komitet ministrów pozostawić nowe opracowanie ustaw o żydach mającemu być zwołanem zgromadzeniu deputowanych, tymczasem jednak poruczyć przedwstępne prace osobnej konferencyi, złożonej z przedstawicieli władz.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio. Urzędowo donoszą: Dnia 22 bm popołudniu zaatakowali Japończycy nieprzyjaciela, zajmującego stanowiska na wzgórzach na północny zachód od Nanszanhenczu i spędzili go stamtąd. Część Rosyan obsadziwszy wyżyny, położną nieco na zachód od tego miejsca, stawiała zacięty opór, lecz w końcu zajęto stanowisko i te pozycye. Drugi oddział nieprzyjacielski, który obsadził wzgórza jeszcze dalej w kierunku północno-zachodnim wysunięte, został zaatakowany z frontu, a równocześnie wojsko japońskie obeszło Rosyan i odcięło im odwrót. Nieprzyjaciel, poniósłszy ciężkie straty, wywiesił w zamieszaniu flagę czerwonego krzyża, lecz Japończycy nie zaprzestali ognia. W wielkim popłochu uciekali Rosyanie na północ. Siły rosyjskie liczyły 3000 piechoty i konnicy oraz kilka dział. Nieprzyjaciel zostawił na polu bitwy 50 trupów, a ogółem straty jego wynoszą przeszło 200 ludzi. Straty japońskie są nieznaczne.

Waszyngton. Uważają za nieprawdopodobne, aby przyszło do zawieszenia broni między Rosyą a Japonią przed zebraniem się pełnomocników, co przed połową sierpnia nie nastąpi.

W jednym ze swoich artykułów, zamieszczonych w petersburskiej *Rusi*, utrzymuje Niemirowicz-Danczenko, że wielkim błędem było, iż Rosyanie nie mieli podstawy operacyjnej w całym ciągu dotychczasowej wojny, wskutek czego Japończycy mogli ich ciągle oskrzydlać. Od Charbina do Mukdenu jest 500 wiorst, co jest prawie 600 klm., a więc mniej więcej taka odległość, jaka dzieli Przemyśl od Wiednia. Otóż według, gdy cała armia rosyjska znajdowała się w Mukdenie, komunikacya tej armii z Charbinem była — pisze p. Danczenko — literalnie na włosku, który każdej chwili mógł przeciąć pierwszy lepszy oddział Chunchuzów lub śmiały podjazd partyzantów. Gdybyśmy mogli rozporządzać na tyłach 100.000 wojska — byłoby to co innego, lecz jeżeli nie mogliśmy sobie pozwolić, to należało cofnąć tyle wojska, ile było potrzebny na froncie.

I dopiero teraz okazuje się dowodnie, jak był plan początkowo zakreślony przez Kuropatkina: nie przyjmując nigdzie bitwy, cofnąć się niezwłocznie na linię Charbin-Giryn i tam oczekiwać nieprzyjaciela. Gdyby się to stało, nie byłoby ani Tiurenczenu, ani Wafangou, ani Daszicao, ani Laojanu, ani Mukdenu, z których Japończycy uwili sobie zwycięski wieniec wawrzynu. Z tem, co przysłano nam z Rosyi podczas trwania kampanii, wódz naczelny rozporządzałby armią 700-tysięczną i około 2000 dział. Duch wojsk nieprzyjacielskich nie byłby taki, jak obecnie, nasi zaś żołnierze, pod wpływem ciągłego cofania się, nie opuszczaliby głów tak nisko, uważając Japończyków za niezwyciężonych. Prócz tego szemat wojny byłby ten sam z tą tylko różnicą, że wówczas nieprzyjaciel zależałby całkowicie od linii kolejowej i wogóle znajdowałby się w dzisiejszych naszych warunkach.

Boć w rezultacie do tego przecież doszło, że (co prawda, wbrew naszej woli) zbliżamy się do Charbina, straciwszy poprzednio połowę żołnierzy i czwartą część dział. Nie jest to wszystko, straty bowiem w ludziach dadzą się uzupełnić, niepodobna natomiast zatrzeć w pamięci wspomnień klęsk, palących wstydem czoło. I żadne przyszłe zwycięztwa ich nie przesłonią, bo bitwy przegrywaliśmy nie my, lecz system, nie żołnierz rosyjski, lecz zaśniedziałość i krótkowzroczność biurokratyczna, nie naród, lecz jego zarozumiała, głucha i ślepa „opieka“. Teraz łatwo wszystko zwalać na barki Kuropatkina i wierzyć w to, że z chwilą jego ustąpienia, wojna pójdzie jak z płatka, tak jakby to on był twórcą tego opłakanego systemu i w czasie tej nieszczęsnej wojny zarządzał wszystkiem, co się działo po za armią, od Charbina do Petersburga. Komu Rosya ma do zawdzięczenia, że pierwotny plan naczelnego wodza nie był wykonany i że my, nie cofnąwszy się zawczasu pod Charbin, przeżyliśmy cały rok klęsk i hańby? — powie historya. Czy Kuropatkin sam, z własnej woli porzucił tę myśl, czy też pod naciskiem innych osób? Niepodobna przecież na odległość 10.000 wiorst nie być samodzielnym i ciągle czekać na rozkazy. Prawdziwy wódz powinien skupiać w swych rękach władzę całkowitą. Takim był Napoleon, Piotr Wielki, Moltke, po części Suworow i inni, zapisani w historyi wojen jako zwycięzcy.

Przypuśćmy, że pomimo wszystko, wojna, którą obecnie prowadzimy, jest dla nas wojną kolonialną, przedewszystkiem jednak nie należało jej lekkomyślnie rozpoczynać, ponieważ, z racyi tych problematycznych „kolonii“, straciliśmy z oczu i bliski Wschód, i Persyę, i Niemcom rozwiązaliśmy ręce, i Tybet. Mówiąc zwięźlej, za grosz oddaliśmy sto rubli, a potem nawet i ów grosz nam odebrano.

Jen. Kuropatkin popełnił istotnie jeden wielki błąd. Oto, objąwszy naczelne dowództwo, nie powinien był zrzekać się stanowiska ministra wojny. Wówczas napewno nie posyłanoby przeciw takim żołnierzom, jak żołnierze japońscy i takim znakomitym wodzom, jakimi są bezsprzecznie: Oyama, Kuroki, Oku i Nodzu — pułków, sformowanych naprędce z żołnierzy rezerwowych, którzy dawno zapomnieli, jak się obchodzić z karabinem i wogóle odzwyczajonych już od dyscypliny wojskowej. Samo przewożenie wojsk nie odbywałoby się z ogromnemi, nieraz trwającemi cały miesiąc przerwami, nie dostawianoby całych pociągów niezdatnych zupełnie do użytku materyałów, niezmobilizowanych bateryi; zamiast żołnierzy, nie przewożonoby szampana i wogóle nie prowadzonoby całej tej wstrętnej gospodarki, o której w przyszłości wypowiedzą swój sąd bezstronni dziejopisowie. Nie rozgrywałaby się na całej Syberyi, od Czelabińska do Irkucka jedna wielka orgia pijaństwa i rozpasania. Przecież tego, co swego czasu wykreśliła cenzura, a o czem teraz mówią głośno wszyscy, nie zatuszują żadne urzędowe zaprzeczenia lub inne kwiatki pomysłowości biurokratów.

Nie oskarżam i nie bronię nikogo, bo to nie moja rzecz. Nie mam danych ani na prokuratora, ani na adwokata. Mówię tylko: nie zwalajcie winy na jednostki tam, gdzie ona leży w przeżywającym swój czas dotychczasowym ustroju życia rosyjskiego. Gdyby przez zmianę pojedyńczych osób dało się odwrócić losy całej tej wojny, wówczas Rosya nie potrzebowałaby reform i mogłaby spać spokojnie, nie troszcząc się o swoją przyszłość. Ale sprawa jest daleko głębsza i nie da się załatwić przez powierzchowne operacye.

Co tu obwijać rzeczy w bawełnę: potrzebne działa górskie — tych brak; potrzebne naboje, bo nie ma czem strzelać; przysłano wreszcie — okazuje się, że zamiast żądanych granatów, otrzymaliśmy szrapnele. Przywieźli naboje fabrykacyi zakładów Ługańskich — wyrzucaj je precz. Kapsle są większe od gilz, gilzy popękane i kule z nich się sypią. Szrapnele, jak się to działo pod Laojanem, wybuchają zaraz, prawie u wylotu działa i t. p.

A stworzeni przez system biurokratyczny jenerałowie — czyż oni byli lepsi od tych nabojów ługańskich i szrapneli? Niektórzy z nich stali, oczywiście, na wysokości zadania, ale teraz chorzy, przygnieceni wiekiem, odzwyczajeni od niewygód życia obozowego, domagali się przejścia w stan spoczynku. I tacy to jenerałowie stawiali czoło genialnym, rzecz można, wodzom japońskim, nie znającym, co zmęczenie, wykutym jakby z żelaza. Rzecz prosta, według naszej tabeli rang, dowodzić powinni nie ludzie młodzi, zdrowi, silni i utalentowani, lecz przeciwnie — mumie archiwalne. Liniewicz stanowi wyjątek. Boć rzecz polega nie na świadectwie urodzenia; tkwi ona w tym ogniu, który nie gaśnie w duszy normalnej organizacyi ludzkiej. U Napoleona, nie krępującego się służbowemi formularzami i prawem starszeństwa, byliby już dawno marszałkami tacy ludzie, jak pułkownicy: Zapolski, Lesz, Martynow lub Syczewski. Ci umieliby prowadzić do zwycięstwa. Na nieszczęście wszyscy młodzi i dzielniejsi oficerowie naszej armii mogą co najwyżej dowodzić pułkiem, zamiast korpusem lub armią. Nie tak postępował Napoleon, on — geniusz wojny, wyniesiony przez naród i historyę na wyżyny.

Ale nasza „opieka“ nie może wszak zerwać z zapleśniałemi formułami biurokratycznego systemu, skąd też i wyniki są odpowiednie.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Na ulicy Grzybowskiej zastąpił wczoraj oddział konnej żandarmeryi drogę gromadzie demonstrantów, którzy nieśli czerwony sztandar. Demonstranci rzucili na żandarmów bombę, przyczem pokaleczeni zostali trzej żandarmi. Także kilka koni odniosło rany.

Warszawa. Wybuchł tu strejk powszechny. Tłumy strejkujących przeszkodziły wydaniu *Gońca* i *Gazety polskiej*. Wszystkie inne pisma ukazały się.

Częstochowa. Demonstrujący robotnicy uciekli przed piechotą i dragonami w łany żyta i stamtąd strzelali z rewolwerów do wojska. Żołnierze otworzyli na nich formalny ogień, przyczem wiele osób zginęło lub odniosło rany. Dotąd stwierdzono, że 18 osób padło, a 48 odniosło ciężkie rany.

Łódź. Wrzenie w mieście nie ustaje. W rozmaitych punktach miasta przyszło do krwawych starć. Na pewien oddział wojskowy rzucono bombę, która wybuchając, zabiła 4 kozaków, a 16 zraniła. Z mieszkańców zostało dziś 8 osób zabitych, a 12 ranionych.

Warszawa. Jak donosi *Kuryer Warszawski* z Łodzi o walkach ulicznych, walki poprzedził wybuch powszechnego strejku w fabrykach. W dwudziestu miejscach zbudowano na ulicach barykady, dokoła których 60.000 uzbrojonych robotników walczyło z 4 pułkami piechoty, pułkiem kozaków i pułkiem dragonów pod dowództwem generała Extena. Wojsko przy pomocy saperów szturmowało barykady. Celem wzmocnienia załogi przybyła do Łodzi dywizya piechoty i dywizya konnicy.

Łódź. Krwawe starcia trwały przez całą noc z czwartku na piątek. Ulice zupełnie wyludnione; na chodnikach i gościńcach kałuże krwi; widok ogólny miasta taki, jakby po najściu tatarskiem. Pokazuje się, że policya wiedziała naprzód o wybuchu zaburzeń i we środę nakłoniono z jej strony wiele rodzin do wyjazdu z miasta zapowiedzią wielkich i krwawych rozruchów. Co do samego wybuchu rozruchów, to stwierdzono, że przyszło do nich w sposób następujący:

Przed kawiarnią Maksyma zjawili się liczni, za robotników poprzebierani agenci policyjni, gdzie zaczęli hałasować, wznosić okrzyki antirządowe i śpiewać pieśni rewolucyjne, następnie zaś chwycili za kamienie i zaczęli tłuc szyby. Wkrótce zebrały się na ulicy tłumy ludu, które przyłączyły się do mniemanych robotników i zaczęły wspólnie z nimi demonstrować przeciw rządowi. Rozsądniejsi z pośród nich naprożno starali się uspokoić wzburzony tłum, a tymczasem przebrani agenci, dokonawszy, o co im chodziło, zniknęli bez śladu.

Niebawem nadbiegli dragoni i kozacy, którzy ukryci byli w pobliskich domach i rzucili się na tłum, siekąc go bezlitośnie pałaszami. Wściekłość ich nie miała granic, tak, że w mgnieniu oka zaległo ulicę około 150 zabitych, a oprócz tego mnóstwo osób zostało ranionych. Ta straszna masakra była początkiem rozruchów. Na wieść o niej poczęto się zbroić i przystąpiono do budowania barykad. To, co potem nastąpiło, nie da się wprost opisać. Żołdactwo moskiewskie szalało jak dzikie bestye, mordując nawet dzieci i stare, niedołężne kobiety.

Na placu Mikołaja zastrzelono dziesięcioro dzieci. Było także kilka wypadków, że pijane żołdactwo wdarło się do budynków gimnazyalnych, niszcząc utensylia szkolne i mordując służbę. Składy wódek porozbijane i splądrowane, lecz nie przez demonstrantów, tylko przez żołnierzy, którzy wytaczali na ulice beczułki z wódką i raczyli się nią bez opamiętania.

Liczbę ofiar dotychczas obliczają na 2.000 z górą osób w zabitych i rannych. Garnizon łódzki wynosi w chwili obecnej 10.000 ludzi pod dowództwem jen. Czertkowa.

Co i o czem piszą.

Nader interesujący artykuł o konsumcyi nafty w Austro-Węgrzech znajdujemy w doskonale redagowanem przez profesora Załozieckiego czasopiśmie *Nafta*. Autor tego artykułu dr. Stefan Bartoszewicz wykazuje na podstawie wiarygodnych dat, iż konsumcya nafty w Austro-Węgrzech jest uderzająco małą w porównaniu z innymi krajami i od szeregu lat prawie nie wzrasta. Świadczy o tem dowodnie przytoczone poniżej za czasopismem *Nafta* zestawienie cyfr.

Oto skonsumowały nafty w r. 1904:

	liczące ludności	hektolitrów	Ilość nafty w litrach na jedną głowę
Stany Zjedn.	80,000.000	3,056.970·0	38·13
Niemcy	58,000.000	1,215.789·1	20·88
Anglia	44,000.000	790.004·2	18·16
Francya	38,000.000	473.582·6	12·25
Rosya	140,000.000	1,593.540·0	11·35
Japonia	45,000.000	454.000·0	9·98
Rumunia	6,000.000	40.983·4	6·81
Austrya	50,000.000	326.880·0	6·35
Indye	300,000.000	771.800·0	7·26
Chiny	300,000.000	385.900·0	1·27

„Z tablicy tej widzimy — pisze autor — że Austrya pod względem konsumcyi nafty pośród krajów cywilizowanych zajmuje ostatnie miejsce; nawet Rosya, Japonia i Rumunia wykazują większą konsumcyę; po Austryi idą już tylko Indye i Chiny. Jest to objaw stanowczo anormalny i to do tego stopnia anormalny, że mimowoli wzbudza podejrzenie, iż zupełnie wiernie w powyższej tablicy podana konsumcya nafty w Austryo Węgrzech w roku 1904 na 72,000.000 galon czyli 326,880.000 litrów, co odpowiada mniej więcej $2\frac{1}{2}$ miliona centnarów metrycznych, jak to wykazują i nasze daty statystyczne, nie odpowiada ilości nafty faktycznie w Austro-Węgrzech skonsumowanej. I rzeczywiście trudno przypuścić, by Rosya z ludnością tak mało cywilizowaną, jak włościanin rosyjski lub mieszkaniec Syberyi z plemienia wotiaków, jakutów lub kamczadałów wykazała konsumcyę nafty większą, niż cywilizowane Austro-Węgry.

Gdy nawet uwzględnimy, że geograficzne położenie Rosyi, jako kraju przeważnie północnego, gdzie dnie są krótsze, może usprawiedliwiać do pewnego stopnia wielką konsumcyę, to w każdym razie różnica nie powinna być tak znaczna, gdyż północ w Rosyi zamieszkują z wyjątkiem Finlandyi narody mało cywilizowane. Czy nie jest uderzającem, dlaczego nawet Rumunia, kraj już więcej na południe położony, a więc z dniem dłuższym, i to kraj, który budzi się dopiero do przemysłowego i cywilizacyjnego życia, wykazuje nieznacznie, ale w każdym razie większą konsumcyę nafty? Czy w Austro-Węgrzech specyalnie gaz i elektryczność zajmują tak dominujące stanowisko, że konkurują z naftą i ją wypierają? Temu zdaje się przeczyć przykład Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Anglii i Francyi, gdzie elektryczność i gaz niemniej są chyba rozwinięte, a przecież konsumcya nafty jest znacznie większą i z roku na rok wzrasta, gdy u nas trzyma się produkt na jednym i tym samym poziomie lub nawet nieznacznie spada.

Zdaniem autora, należy sumiennie zbadać przyczyny tak małej konsumcyi nafty w Austro-Węgrzech. Albowiem jest to kwestya niezmiernie ważna dla państwa austro-węgierskiego, które powinno dbać o podniesienie konsumcyi produktu własnego. Największą bowiem dźwignią rozwoju przemysłu w jakimkolwiek kraju jest jak największe spotrzebowanie przez kraj własnych wyrobów.

Dr. Bartoszewicz w tej sprawie pisze:

Na naszym przemyśle naftowym najlepiej stwierdzić możemy, iż ruch eksportowy odbywa się zawsze kosztem konsumentów, a nawet przemysłowców, w kraju, czy to w państwie; konsument na rzecz nafty eksportowej płaci drożej naftę wewnątrz kraju, otrzymuje przytem naftę gorszą, bo lepsza ze względów konkurencyjnych idzie za granicę; producent surowca naftowego otrzymuje przy znaczniejszym eksporcie nafty niższą cenę za surowiec, a nawet rafiner narzeka, iż eksportuje naftę z pewnemi ofiarami. Nie znaczy to wcale, że przy istniejącej u nas nadprodukcyi surowca naftowego nie powinniśmy się starać o rozwój wywozu za granicę, lecz jednocześnie i równorzędnie trzeba dbać o wzrost konsumcyi nafty i surowca wewnątrz państwa; pod tym względem polityka naszych organizacyj naftowych jest zbyt jednostronna, a tylko zwiększony konsum wewnętrzny ułatwi wywóz zagranicę i rozwinie go w tych granicach, w których będzie on dobrodziejstwem i dla ludności i dla całego przemysłu, to znaczy i dla producentów surowca i rafinerów, nie zaś tak jak dzisiaj, jest połączony z ofiarami coraz większemi producentów surowca. Skoro zaś cyfry konsumcyi wewnętrznej nafty w Austro-Węgrzech wykazują, iż niska konsumcya jest do pewnego stopnia objawem anormalnym w porównaniu z innemi krajami i że rozszerzyć się powinna i może, trzeba do studyów nad tą sprawą wziąć się bardzo poważnie i obmyśleć środki podniesienia konsumcyi.

Dr. Bartoszewicz wskazuje dalej na niektóre okoliczności, które przyczyniają się do tego, iż cyfra konsumcyi nafty, oficyalnie stwierdzona, nie daje miary właściwej konsumcyi, pewna ilość nafty usuwa się bowiem z pod ewidencyi kontyngentu i podatku, a nieraz nafta niby wywieziona za granicę, faktycznie bywa skonsumowaną w Austryi. Autor proponuje, aby dla podniesienia konsumcyi nafty wśród uboższej ludności wyrabiano specyalny gatunek taniej gospodarskiej nafty bezpiecznej, lecz gorszej od najlepszych gatunków i w ten sposób rozpowszechniać naftę, co nawet na oświatę i kulturę dobroczynnie wpływa; dalej aby wyznaczano premie dla podniesienia konsumcyi nafty, ułatwiano specyalnie dowóz nafty do najodleglejszych miejscowości od kolei i obmyślano i inne środki ułatwiające rozpowszechnianie tego źródła światła, wreszcie radzi, by ograniczyć pośrednictwo w sprzedaży nafty i w ten sposób zrobić ją tańszą.

Wyścigi.

Kraków. Czwarty dzień wyścigów konnych zgromadził w sobotę dość liczną publiczność. Pogoda sprzyjała.

I. Nagroda rządowa. Startowały 3 konie, a mianowicie: Wojsk. starsz. weter. Fr. Bartoscha 3-l. gn. kl. „Fision“, Mr. Go-on'a 3-l. gn. klacz „Alban“, rotm. Kollera 3-l. gn. og. „Panicz“. Zwyciężył łatwo o dwie długości „Alban“, jeżdżony przez rotm. Eltza. Drugi przybył „Vision“ (jeździec właściciel); trzeci „Panicz“ (jeździec właściciel). Totalizator 10 : 12.

II. Nagroda Zamku Łańcuckiego. Steeple-chase. Panowie jeżdżą. Startowały 3 konie. Weter. Fr. Bartoscha 6-l. gn. w. „Perkal“, rotm. Ferd. Kafki sk. gn. og. „Döntnök“, rotm. Ed. Kollera 6 l. kaszt. w. „Lidictrip“. Zwyciężył bardzo łatwo o cztery długości „Lidictrip“ jeżdżony przez właściciela. Drugi przybył „Döntnök“ (j. rotm. Eltz), trzeci „Perkal“ (j. właściciel). Totalizator 10 : 22.

III Nagroda rządowa. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Startowały 4 konie: Weter. Fr. Bartoscha 5-l. gn. kl. „Dido“, nadpor. Ad. Kesslera st. kaszt. kl. „Edes kincsem“ przedtem „Pasztor“, rotm. Ed. Kollera 5-l. gn. kl. „Wnuczka“, tegoż 4-l. gn. kl. „Irland“. Zwyciężył o półtorej długości „Edes kinczem“ jeżdżony przez właściciela. Drugi przybył „Wnuczka“ (j. rotm. Eltz), trzeci „Dido“ (jeździec właściciel). Totalizator 10 : 47, I. 85, II. 61.

IV. Pleszowska-Steeple-chase. Panowie jeżdżą. Startowały 2 konie: Weter. Fr. Bartoscha 4-l. gn. kl. „Lora Dare“, rotm. Ed. Kollera 5-l. gn. kl. „Katicza“. Zwyciężył bardzo łatwo pięcioma długościami „Katicza“ jeżdżony przez właściciela, drugi przybył „Lora Dare“ (j. właściciel). Totalizator 10 : 11.

V. Bieg pocieszenia. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Startowały 3 konie: Weter. Fr. Bartoscha 5-l. deresz. ogier „Macao“, rotm. Edm. Kollera 6-l. gn. kl. „Liszka“, por. bar. Hugo Mac Nevin O'Kelly sk. gn. w. „Boba“. Zwyciężyła na długość konia „Liszka“ jeżdżona przez właściciela. Drugi przybył „Macao“ (jeźdz. właśc.) Trzeci „Boba“ (jeźdz. rotm. Mindl.) Totalizator 10 : 12.

VI. Pożegnalny bieg gładki. Panowie jeżdżą. Startowały 4 konie: Rotm. Henn. Hagelina 3-l. ciemno gn. og. „Ladaco“, tegoż 3-l. gn. kl. „Lira“, rotm. Ed. Kollera 4-l. siwy og. „Caboulot“, p. Wład. Schindlera 3 l. kaszt. kl. „Norriss“. Zwyciężył na 1 długość „Caboulot“ jeżdżony przez właściciela. Drugi „Norriss“ (jeździec rotm. Krausse), trzeci „Lira“ (jeźdz. właśc.) Totalizator 10 : 13, I—50, II—50.

Kraków. Niedziela, piąty dzień wyścigów. I. Bieg pocieszenia. 1.000 m. (1.500, 300, 200 K.) 1) „Papagena“ gn. kl. Herzoga. 2) „Lili“ ciemnogn. kl. Schindlera. 3) „Rudawa“ kaszt. kl. Zangena. Totalizator 10 za 12.

II. Nagroda Prezesowska. 2400 m. (3.000, 600, 400 K.) 1) „Bez protekcyi“ 3-l. kaszt. kl. Kollera. 2) „Klekotka“ 6-l. kaszt. kl. Osk. hr. Potockiego. Totalizator 10 za 10.

III. Nagroda Wawelu. 1600 m. (3.000, 400 K.) 1) „Gerda“ 4-l. kaszt. kl. Schindlera. 2) „Czafrang“ 3-l. gn. kl. Osk. Potockiego. 3) „Mind me“ 3-l. gn. w. Zangena. Totalizator 10 za 24.

IV. Nagroda rządowa. 2000 m. (1.500, 300, 200 K.) 1) „Daru“ 3-l. siwy og. bar. Herzoga. 2) „Parthenia“ 4-l. gn. kl. Schindlera. Totalizator 10 za 12.

V. Bieg losowania. 1600 m. (1.600, 400 K.) 1) Rêve d'or“ 4-l. kaszt. w. Mr. Go-ona. 2) „Attok“ 4-l. gn. og. Schindlera. Totalizator 10 za 11.

VI. Pożegnalny bieg gładki. 1200 m. (1.500, 300, 200 K.) 1) „Madame Humbert“ 3-l. gn. kl. Osk. hr. Potockiego. 2) „Kitty“ 3-l. gn. kl. Schindlera. 3) „Alban“ 3-l. gn. kl. Bzowskiego. 4) „Vision“ 3-l. gn. kl. Bartoscha. Totalizator 10 za 85.

VII. Końcowe Steeple-chase. 4000 m. (1.500, 400, 250, 150 K.) 1) „Wnuczka“ 5-l. gn. kl. Kollera. 2) „Mystery“ sk. gn. w. por. Bregänta. 3) „Perkal“ 6-l. gn. w. Bartoscha. Totalizator 10 za 16.

KRONIKA.

Lwów 26 czerwca.

Administracya „Przeglądu“ uprasza o wczesne odnawianie prenumeraty w celu zapobieżenia przerwie w otrzymywaniu dziennika.

Wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Jan Dylewski powrócił z wizytacyi sądu obwodowego w Samborze i objął urzędowanie.

Odznaczenia. Cesarz nadał dyrektorowi biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie drowi Aleksandrowi Semkowiczowi order żelaznej korony III klasy, kustoszowi biblioteki drowi Fryderykowi Papéemu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa, oraz emanuentowi drowi Eugeniuszowi Barwińskiemu złoty krzyż zasługi z koroną.

Stypendya monarsze. Z początkiem roku szkolnego nadanych będzie w wyższych zakładach naukowych monarchii austryackiej siedm stypendyów im. Franciszka Józefa i Elżbiety w rocznej kwocie 300 zł. w złocie. Na uniwersytet we Lwowie i w Krakowie wypadnie po jednem takiem stypendyum. Nadto nadanych będzie sześć takich samych stypendyów imienia Franciszka Józefa, z czego na politechnikę lwowską wypadnie jedno. Podania własnoręcznie napisane, wystosowane wprost do Cesarza, należy wnieść najdalej do 31 lipca.

Konkurs na posadę lekarza kolejowego w Zagórzu rozpisała Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie. Podania do 10 lipca.

VII-me gimnazyum we Lwowie otwarte zostanie w pierwszych dniach września w nowym gmachu przy ul. Sokoła. Otrzymało nazwę Adama Mickiewicza. W pierwszym roku obejmować będzie to gimnazyum tylko 4 klasy, a z każdym rokiem przybywać będzie jedna klasa. Dyrektorem gimnazyum będzie mianowany prof. Kopia.

Popis w szkole sióstr szkolnych W wyższej prywatnej szkole żeńskiej sióstr szkolnych de *Notre Dame* odbył się w sobotę popis. W pięknej sali zebrań Sodalicyj Maryańskich zajęli miejsca zaproszeni goście, przeważnie rodzice dziatwy, uczęszczającej do tej szkoły, w głębi zaś na podwyższeniu ustawiły się w szeregach dziewczątka, wszystkie w jasnych, odświętnych sukienkach.

Punktualnie o godz 4 przyjechał do szkoły X. arcybiskup Bilczewski, powitany u wejścia przez dyrektora szkoły X. Handla, a następnie przez siostry szkolne z S. Akwinatą Mirską, przełożoną na czele. Wnet potem rozpoczął się popis.

Dziewczątka odśpiewały naprzód choralnie powitanie, zwrócone do X. arcybiskupa i do gości, następnie zaś najmłodsze z nich wygłosiły zbiorową deklamacyę *Das erste Schuljahr*, opowiadając z powagą, z jakim to trudem, z jakim bajecznym wysiłkiem przychodziła im z początku nauka czytania, pisania i rachowania; drugi stopień miał bardzo interesujący wykład, również w formie deklamacyi zbiorowej, na temat: *Wie die guten Kinder sind.* W dalszym ciągu wygłaszały dzieci, ściśle wedle programu, szereg deklamacyj w języku polskim, przeplatając je polskiemi piosnkami, nakoniec zaś najstarsze uczenice złożyły dowód postępów w nauce języków francuskiego i angielskiego, przez wygłoszenie dwu utworów w tych językach.

Popis wypadł doskonale, rodzice przysłuchujący się z niezwykłą uwagą odpowiedziom dziewcząt, nie szczędzili słów uznania znakomitemu kierunkowi, w jakim szkoła jest prowadzona. Po popisie przemówił X. arcybiskup do dzieci, do rodziców i do grona nauczycielskiego szkoły, udzielając na koniec zebranym swego błogosławieństwa. Obdarzony mnóstwem żywych kwiatów, opuścił X. arcybiskup mury szkoły, żegnany z głęboką czcią przez zebraną publiczność i dziatwę.

Na koniec wspomnieć należy o pięknej wystawie robót ręcznych, umieszczonej w jednej z sal szkolnych. Wszystkie prace, wykonane z ogromną starannością, odznaczają się wielkim smakiem.

Niewypłacalność. Wiedeński związek wierzycieli ogłasza niewypłacalność Jana Dziewońskiego w Sanoku.

Teatr lwowski w Kijowie kończy swoje przedstawienia podobno już jutro; a we środę artyści nasi opuszczą Kijów i w piątek przyjadą do Lwowa. Wszystkie doniesienia zgadzają się w tem, że artyści nasi mieli w Kijowie olbrzymie powodzenie.

Losowanie posagów. W kościółku św. Zofii odbyło się w sobotę doroczne losowanie posagów z fundacyj: Antoniego Łukiewicza, Wincentego Łodzia Ponińskiego, Gwidona Milana, Karola Soboty i śp. Elżbiety Czarkowskiej-Golejewskiej.

Wyciągnęły posagi: z fundacyi Antoniego Łukiewicza w kwocie 9000 koron 11-letnia Paulina Landstädterówna, sierota z zakładu im. św. Kazimierza; z fundacyi Wincentego Łodzia Ponińskiego w kwocie 1200 koron 16-letnia Zofia Scheilerówna, córka lokaja ks. arcybiskupa Webera; z fundacyi Gwidona Milana w kwocie 286 kor. 86 hal. 13-let. Marya Ostrowska, sierota z zakładu im. św. Kazimierza; z fundacyi Łodzia Ponińskiego w kwocie 600 kor. 17-letnia Józefa Ryszowska, uczenica fabryki malowania na porcelanie; z fundacyi Karola Soboty w kwocie 326 kor. 30 hal. 15-letnia Anna Bis, sierota po obojgu rodzicach; a z fundacyi śp. Elżbiety Czarkowskiej-Golejewskiej w kwocie 160 koron 14-letnia Eleonora Wiciejewska, córka ubogiej zarobnicy.

Uczniowie politechniki warszawskiej udawali się często na wakacye do rozmaitych fabryk dla odbywania praktyki. Fabrykanci przyjmowali ich chętnie, a chociaż niewielki mieli z nich pożytek, jako z ludzi mało jeszcze fachowo wykształconych, to przecież dawali im pewne wynagrodzenie, żeby tym sposobem dopomódz młodym ludziom do skończenia szkoły politechnicznej. W tym roku na wszystkie podania uczniów politechniki odpowiedzieli fabrykanci odmownie. A na zapytanie Dyrekcyi politechniki, dlaczego to uczynili, odrzekli, że dlatego, iż ci młodzi ludzie zajmują się stale propagandą teoryi socyalistycznej wśród robotników. W pismach radykalnych i socyalistycznych z tego powodu wrzask na fabrykantów. Odsądzają oni ich od czci i wiary za to, że nie chcieli swoim kosztem pomagać demoralizowaniu ciemnych mas robotniczych.

Nam się zdaje, że jeżeli komu wyrzuty można robić, to chyba tylko socyalistom, którzy z uprzejmości fabrykantów skorzystali, aby szerzyć swoje przewrotowe idee i w ten sposób odjęli ubogiej młodzieży możność zarobkowania w czasie feryj w fabrykach.

Utonięcie studenta. Grono wychowanków internatu uczniów seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie udało się w sobotę na spacer nad rzekę Białę. Mimo wysokiego stanu wody, poczęło się kilku studentów kąpać, a jeden z nich, niejaki Edward Niedzielski, usiłował kilkakrotnie wir niebezpieczny przepłynąć. Dwa razy udało mu się to, lecz za trzecim razem, porwany wirem, utonął. Zwłok jego dotychczas nie odszukano.

Popis uczenic i uczniów p. Maryi Sołtysowej i p. Zofii Barwińskiej odbędzie się dnia 27 i

30 b. m. w sali Domu narodnego. Początek o godzinie 4½ popołudniu.

Zamach samobójczy maturzysty. Onegdaj rzucił się w Tarnowie pod koła pociągu młody człowiek nazwiskiem Wojaczyński, który w tym roku po raz drugi zdawał w tarnowskiem gimnazyum maturę jako eksternista i powtórnie przepadł. Wydobyto go z pod kół strasznie pokaleczonego i odwieziono do szpitala w stanie beznadziejnym.

Nowe zamachy anarchistyczne. Z Petersburga donoszą, że onegdaj rano dano tam na ulicy 3 strzały do pomocnika ministra spraw wewnętrznych Smielskiego. Sprawca zamachu mniemał, że ma przed sobą samego Bułygina. Strzały chybiły, a sprawca zamachu został aresztowany. Kilka godzin przedtem rzucono tam bombę pod patrol konnej policyi. Kilku policyantów jest rannych.

Odznaczenie radzcy Gerstmana. Prezydyum namiestnictwa przyznało dr. Teofilowi Gerstmanowi, radzcy rządu i dyrektorowi I szkoły realnej we Lwowie, za 40-letnią służbę, medal honorowy, ustanowiony z okazyi 50-letniego jubileuszu cesarskiego.

Rolniczo-przemysłowa wystawa w Buczaczu. Piszą nam stamtąd: W dniach od 3 do 10 września b. r. odbędzie się w Buczaczu wystawa rolnicza, ogrodnicza, sadownicza, wyrobów mleczarstwa i t. p. wyrobów przemysłu rolniczego w połączeniu z przemysłową wystawą wyrobów krajowych, wchodzących w zakres przemysłu drzewnego, metalowego, skórzanego, tkackiego, ceramicznego, spożywczego, spirytusowego, budowlanego, instalacyjnego i koszykarskiego.

Celem tej wystawy, oprócz zaznajomienia szerokich warstw ludności z produkcyą rolną, ogrodniczą, sadowniczą i przemysłową wytwórczością kraju, jest zbliżenie kupiectwa z krajowymi producentami, a przedewszystkiem rozbudzenie silniejszego zainteresowania się ogółu dla rodzimego przemysłu, oraz dla produktów rolnych.

Buczacz, położony przy głównym trakcie handlowym, posiada z dawien dawna rozległy i bardzo kwitnący handel, pośredniczy w wymianie produktów przemysłowych i rolniczych między zachodem a wschodnią połową kraju. W Buczaczu zaopatrują się w towary wszyscy kupcy od Stanisławowa po Husiatyn i od Brzeżan po Tarnopol. W Buczaczu znajdują się składy produktów rolniczych całej wschodniej części kraju, przeznaczone do wywozu na daleki Zachód. Tedy szczęśliwą jest myśl urządzenia w Buczaczu wystawy wyrobów krajowych, połączonej z jarmarkiem. Regulamin obowiązujący wystawców, jako też wszelkie informacye otrzymać można zupełnie bezpłatnie w dyrekcyi wystawy, drogą listowną lub osobiście się zgłaszając. Kółka rolnicze, szkoły i włościanie wystawcy uwolnieni są od opłat za place i od prowizyi.

Dyrekcyę wystawy stanowią pp. Oskar hr. Potocki, Władysław Serwatowski, Władysław Augustynowicz, Józef Wolgner i Stanisław Orski, który objął sekretaryat. Prace wystawowe postępują raźnym krokiem, niewiele placu w tym tygodniu została ukończona. Dobór miejsca okazał się bardzo szczęśliwym. Na płaszczyźnie u stóp wzniesionego pagórka, na którym wznoszą się pamiątkowe ruiny zamku buczackiego, rozciąga się, ujęty z trzech stron w ramy wijącej się u podnóża Strypy, teren wystawowy, połączony trzema mostkami z parkiem hr. Potockich. Obok wystawy, malowniczo położone terenu wystawowego i artystyczne ugrupowanie pawilonów wystawowych, będą stanowiły dla zwiedzających silną atrakcyę.

Obok głównego pawilonu przemysłu krajowego, pawilonu przemysłu powiatu buczackiego, pawilonu dla maszyn, narzędzi rolniczych, wyrobów kołodziejskich i t. p., pawilonu rolniczego, ogrodniczego i sadowniczego, wolnych wiele zgłoszeń na pawilony prywatne, jakoto hr. Potockich z Buczacza, hr. Potockiego z Ossowiec, p. Józefa Wolgnera z Komarówki, p. Artura Zaremby Cieleckiego z Porchowej i wielu innych.

Wobec gorliwego poparcia całego obywatelstwa, zwłaszcza hr. Anny Wolańskiej, protektorów wystawy hr. Emila Potockiego, hr. Maryana Błażowskiego i pp. Artura Cieleckiego, Włodzimierza Gniewosza, oraz osiadłego świeżo w naszych stronach Stanisława Henryka hr. Badeniego, pp. Serwatowskiego, Wolgnera i innych, jest wszelka nadzieja, że wystawa projektowana dla popierania rodzimego przemysłu doniosłe będzie miała znaczenie.

Wystawę poparło także ministerstwo kolei, uwalniając dostarczone do wystawy przedmioty od wszelkich opłat za przewóz koleją z powrotem. — Mamy nadzieję, że nasi wytwórcy krajowi, dla których komitet ponadto przygotowuje nagrody w artystycznie wykonanych złotych, srebrnych i bronzowych medalach bez ograniczenia w miarę jakości i dobroci wystawionych wytworów, we własnym interesie, celem nawiązania stosunków z tutejszem kupiectwem jak najliczniejszy udział wezmą w wystawie.

Podniosła działalność p. Zofii Jodłowskiej. W Zboiskach koło Sanoka utrzymuje od lat kilku szkołę własnym kosztem p. Zofia Jodłowska, znana w szerokich kołach ze swej religijności i filantropii. Szkołę, do której uczęszcza przeszło 40 dzieci, umieściła w oficynach dworskich i sama prowadzi naukę.

Przed kilku dniami odbył się w tej szkole popis, na który przybyło kilku duchownych i nauczycieli z okolicy, oraz rodzice dzieci szkolnych. Popis rozpoczął się nabożeństwem odprawionem w kaplicy przez X. wikarego Dobrowolskiego, który często przyjeżdżał do tej szkoły na naukę religii. Popis ten wykazał naocznie, ile dobrego dla ludu może zrobić nawet jednostka przy dobrej woli i wytrwałości — tak pod względem religijnym, jak i pod względem narodowym przez szerzenie zdrowej oświaty wśród ludu. Dzieci bowiem i w religii i w czytaniu i pisaniu i rachunkach poczyniły znaczne postępy. Wytrwała praca w nauczaniu rozbudziła uczucia religijne — oparte na prawdziwej miłości Boga i bliźniego, oraz uczucia narodowe, w których nie ma ani śladu niechęci do braci innego obrządku. Nauka odbywała się w języku polskim, gdyż czcigodna nauczycielka językiem ruskim nie włada.

Po egzaminie, po południu odbyła się wycieczka dzieci, tak zwana majówka do pobliskiego lasu, w której udział wzięli również wszyscy uczestnicy popisu.

Gazeta warszawska, istniejąca już od lat 130-tu, która tymi dniami z braku funduszów przestała wychodzić, wróci niebawem do życia. Ludzie zacni nie chcieli bowiem dozwolić, aby prawdziwie poważne i szczerze katolickie pismo, które pamięta jeszcze XVIII stulecie przestało egzystować w czasie, kiedy rodzi się tyle pism brzydkich, propagujących najskrajniejsze zasady, lub handlujących pornografią, skandalami i paszkwilem. Utworzyło się więc konsorcyum, na którego czele stanął Adam hr. Krasiński i p. Leopold Kronenberg. Konsorcyum to zakupiło *Gazetę warszawską* od dotychczasowego jej właściciela, zasłużonego dziennikarza, p. Stanisława Lesznowskiego i zaprosiło na redaktora znakomitego publicystę p. Tadeusza Smarzewskiego. *Gazeta warszawska* zacznie wychodzić niebawem.

Nieuczciwość intendantury rosyjskiej. Wychodzący w Petersburgu, a obecnie zawieszony na przeciąg jednego miesiąca dziennik *Ruś* ogłosił sprawozdanie o transporcie rannych po bitwie pod Mukdenem, które okropnością przewyższa wszystko, co dotychczas z wojny donoszono. Wedle tego pisma, generał Kuropatkin zażądać miał od intendantury dostarczenia pociągów na 40.000 rannych; tymczasem przysłane wagony starczyły zaledwie dla 15.000. W niektórych wagonach umieszczano po 50 rannych i chorych. Leżeli oni tam jak kłody obok siebie, lub jeden na drugim, nieraz broczący krwią żołnierz z rozprutym, a źle opatrzonym brzuchem obok chorego na tyfus lub dysenteryę. Wiele wagonów, które przedtem służyły do przewozu węgla, nie było oczyszczonych. Rannych i chorych kładziono tam w gęsty proch węglowy, który później, zmięszawszy się z krwią, pokrywał ciała grubą, twardą skorupą. Przez 48 godzin ranni pozostawali bez wszelkiego pożywienia, bez wody i bez świeżych opatrunków. Wielu z tego powodu dostało obłędu. Gdy wreszcie pociągi stanęły na miejscu przeznaczenia, w wielu pociągach połowa rannych już nie żyła.

Zabicie dziecka z katapulki. Zygmunt Illeczko, syn konduktora kolejowego, uczeń II klasy IV gimnazyum, strzelał w sobotę na ulicy Kaspra Boczkowskiego z gumowej katapulki kamykami i kawałkami żelaza. Jeden z pocisków uderzył w czoło bawiącego się na ulicy 6-letniego chłopca, syna dozorcy domu pod l. 17 przy tejże ulicy, a tak silnie, że dziecię zaledwie dowlec się zdołało do domu i w 12 godzin później, nie odzyskawszy przytomności, umarło.

Oszuści z Galicyi. Pisma warszawskie z oburzeniem notują, że do syreniego grodu przybywają coraz częściej rozmaici oszuści ze Lwowa i z Krakowa, dla których grunt galicyjski stawał się już zanadto gorący. Nie przebrzmiało jeszcze echo o tych oszustwach, jakich się tam dopuszczał Zygmunt Morawski, a o których pisaliśmy przed kilku dniami, kiedy teraz notują pisma warszawskie, że władze poszukują niejakiego Jasielskiego ze Lwowa, który ponaciągał rozmaitych lekarzy na ogłoszenia w nieistniejącym *Poradniku kąpielowym.*

Z kolei. *Gazeta lwowska* ogłasza sprzedaż starego żelaziwa z nawierzchni torowej w latach 1905 do 1907 w obrębie c. k. austryackich kolei państwowych. Dotyczące oferty, sporządzone na przepisanych formularzach, mają być wniesione najpóźniej do dnia 6 lipca b. r. godziny 12 w południe do c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie, względnie do podanych w ogłoszeniu dotyczących Dyrekcyi kolejowych. — Bliższe warunki tej sprzedaży są podane w *Gazecie lwowskiej* z dnia 26 czerwca b. r. i mogą być udzielone wraz z formularzem na ofertę w oddziele III. 2 piętro, drzwi Nr. 202 c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie.

Fałszywych pięciokoronówek znakomicie podrobionych, kilka sztuk, odebrała dzisiaj policya włościanom, którzy przybyli do Lwowa z okolic Kut i Grzymałowa.

Dzienniki wileńskie donoszą, że w listopadzie otwarty zostanie stały polski teatr w Wilnie.

Ruch gości w miejscach kąpielowych. W Krynicy bawiło od 15 maja do 21 czerwca ogółem 1932 osób, zaś w Truskawcu od 15 maja do 16 czerwca 723 osób.

Temperatura dnia 23 czerwca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie +15, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +17, w Wiedniu +15, w Salcburgu +14, w Gracu +16, w Pradze +14, w Tryeście +21, w Abbazyi +18, w Raguzie +22, w Budapeszcie +17, w Berlinie +14, w Hamburgu +16, w Monachium +13, w Zurychu +15, w Genewie +18, w Lugano +24, w Anglii +15, w Paryżu +14, w Biarritz +21, w Nizzy +25, w północnych Włoszech +22, we Florencyi +21, w Rzymie +19, w Neapolu +21, w Palermo +23, w Madrycie +20, w Sztokholmie +18, w Petersburgu +18, w Wilnie +16, w Warszawie +14, w Moskwie +22, w Kijowie +20, w Odesie +18, w Serajewie +18, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +19, w Sofii +17, w Konstantynopolu +20, w Atenach +22. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Czechach, w Austryi dolnej i górnej, w Galicyi, w Niemczech, w krajach Bałkańskich,

Z Nowego Jorku donoszą, że tam takie straszne panują upały, iż dziennie umierają setki ludzi i koni. Termometr wskazuje w cieniu 40° C., a na słońcu dochodzi do 60°. Trzydzieści tysięcy rodzin bogatych opuściło Nowy Jork i uciekło nad brzegi morza. Zaś 200.000 ludzi ubogich nocuje codzień na ulicach, bulwarach i w parkach publicznych, żeby nie wracać na noc do domów, sprawiających z powodu rozpalonych murów wrażenie pieców piekarskich.

Zmarli. Achilles z Goraja Breza, właściciel dóbr Siekierzyńce na Wołyniu, tłumacz kilku powieści Bourgeta na język polski, umarł w 60 roku życia w Woerishofen w Bawaryi.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 20 R. w poł. + 24 w cieniu. + 32 na słońcu. Bar. 769. Spada. Upał.

Znawca obrazów.

Właściciel salonu. Oto jest piękny a przytem tani obraz!

Dorobkiewicz. Piękny?! A cóż to mnie może obchodzić?! Ja chcę mieć obraz brzydki, ale któryby kosztował najmniej 4.000 koron.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: Teatr zamknięty. — We wtorek „Na łeb na szyję,“ krotochwila z francuskiego Bissona i Sylwana.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 16 do 30 czerwca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Kronika krakowska.

W sobotę o ½7 wieczorem przywieziono z Trzebini Władysława Piseckiego, 28 letniego urzędnika prywatnego, który zastrzelił z rewolweru żonę i dzieci, a następnie usiłował odebrać sobie życie dwoma wystrzałami. Kule utkwiły mu w piersi. Ciężko rannego z dworca kolei odwieziono do sądu, a stamtąd do szpitala.

Wczoraj przybyło do Krakowa 120 dzieci z polskiej szkoły w Białej i z polskiej szkoły w Leszczycach 20 dzieci. Zwiedzały one miasto, a dziś rano zebrały się w szkole wydziałowej przy ul. Dietla. Tam wygłoszono odczyt, dzieci deklamowały i śpiewały utwory polskie. Przemawiali: wiceprezydent miasta Chyliński, delegat kardynała X. kanonik Bielenin, inspektor okręgowy miejski Dobrzański i prezes zarządu Tow. szkoły ludowej, Bandrowski. Dzieci odjeżdżają jutro.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Adwokat Montbirot, bohater danej w sobotę w teatrze miejskim trzyaktowej farsy francuskiej „Na łeb, na szyję“, jest bardzo wiernym mężem; mimo to żona podejrzewa go o zdradę i już zawczasu myśli o odwecie, gdyby miała w ręku dowód jego niewierności. Postanowiła mianowicie zrewanżować mu się natychmiast i rzucić się „na łeb na szyję“ w objęcia pierwszego lepszego mężczyzny. Pozory płatają jej figla. Przyjaciel jej męża ma się pojedynkować z powodu miłosnej awanturki. Prosi na świadka pana Montbirot i daje mu przy tej sposobności list od swojej kochanki. Żona znajduje ten list w surducie męża i jest przekonaną, że wpadła na oczywisty ślad zdrady. „Na łeb, na szyję“ chce się zrewanżować i rzucić w objęcia dependenta z kancelaryi męża. Lecz ze wzruszenia mdleje. Ów rozpina jej suknię, bo boi się, by się nie udusiła i kradnie jej całusa. W tej chwili pani Montbirot odzyskuje przytomność i przekonaną jest, że popełniła zdradę małżeńską. Później na jaw wychodzi, że mąż jej był niewinny. Zrozpaczona, daje się przekonać, że jeżeli teraz mąż ją zdradzi, to grzechy małżeńskie nawzajem się wyrównają i ona nie będzie miała wyrzutów sumienia. Zastawia tedy sidła na swego męża. Mianowicie zwabia go do mieszkania pewnej damy z półświatka w tej nadziei, że ulegnie on jej wdziękom, popełni zdradę małżeńską i w ten sposób weźmie odwet na niej. Lecz pan Montbirot nie daje się złapać w zastawione sidła, czem doprowadza żonę do rozpaczy. Kończy się sprawa wykryciem, że mąż jej popełnił był kiedyś jakiś grzech miłości. Tym sposobem dochodzi żona do upragnionej kompensaty.

Utwór lichy, był bardzo źle grany, a niemożliwie obsadzony. Dość powiedzieć, że rolę dwudziestoletniego kochanka grał p. Wysocki.

* **Nowe książki**, nadesłane do redakcyi:

Ludowika Aryosta: „Orland Szalony“. Przekładania *Piotra Kochanowskiego.* Wydał Jan Czubek. Tomów 3. Wydawnictwa Akademii umiejętności w Krakowie. Z seryi: Biblioteka pisarzów polskich. Nakładem Akademii Umiejętności. Skład główny w księgarni Spółki wydawniczej polskiej. 1905.

Sprawa a lekarstwa końskie przez Conrada Krolewskiego kowala doswiadczone: nowo s pilnosczią przełożone, a napirwey o poznaniu dobrego konia. Wydał dr. Andrzej Berezowski (z 7 rycinami). Kraków. Nakładem Akademii Umiejętności. Z seryi: Biblioteka pisarzów polskich.

Józef Kościelski: „Co mi Tatry dały?“ Preludya. Sonety z prześliczną okładką rysunku prof. L. Wyczółkowskiego, przedstawiającą panoramę Tatr. Kraków. Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego. 1905.

G. L. Duprat: „Kłamstwo“. Studyum psychosocyologiczne. Przetłumaczył Jan Lorentowicz. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Kraków G. Gebethner i Ska. 1905.

Dr. Karol Mátyás: „Rabsice“ (Kłusownicy) dawnej puszczy sandomierskiej. We Lwowie 1905.

Dr. Karol Mátyás. „Boski Policyjon“. Szkic z życia ludu w powiecie limanowskim w Galicyi. We Lwowie.

Dr. Karol Mátyás. „Jesień“. Studyum z życia ludu dawnej puszczy sandomierskiej. We Lwowie.

Dr. Karol Mátyás. „Z życia cyganów“. Według opowiadania wieśniaka Gallusa, który chłopięciem przebywał wśród cyganów. We Lwowie.

Dr. Karol Mátyás pracuje od wielu lat wydajnie na polu ludoznawstwa. W bieżącym roku przypada dwudziestolecie jego pisarstwa, albowiem już w r. 1885 zjawiła się jego pierwsza praca „Z ust ludu,“ studyum etnograficzno-językowe.

* **Karol Wróblewski.** *U schyłku.* Tragedya narodu, aktów pięcioro. Brody, 1905. Dramat osnuty na tle konfederacyi barskiej. Autor zamierzał usymbolizować tragedyę narodu polskiego. Zadanie nielada, to też przekroczyło ono siły jego. Trudno odmówić autorowi dobrej woli i szczerego uczucia patryotycznego, ale w rzeczach sztuki nie stosuje się przysłowia: „*in magnis voluisse sat est*“. (W rzeczach wielkich wystarczy chcieć). „U schyłku“ nie wychodzi ani w pomyśle, ani w przeprowadzeniu po za pewien pospolity szablon. Żadna z osób występujących w dramacie nie posiada wybitniejszych cech indywidualnych, któreby ją odróżniały od zblakłych stereotypów literackich. Nadto przeładował autor, gwoli fałszywie zrozumianej charakteryzacyi tła historycznego, dzieło swe makaronizmami i strzępkami łacińskich frazesów. Za dużo jest w dramacie tego, zresztą zbyt przejaskrawionego tła, a za mało dramatycznego życia, wynikającego z psychologicznych odrębności i konfliktów osób w grę wprowadzonych. Niektóre sceny dramatu rażą niezwykłą naiwnością.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 czerwca.

(Z). Od dwóch dni są targi pieniężne widownią wypadków, które zazwyczaj zapowiadają zbliżenie się wielkiej burzy. Zaniepokojenie zarówno publiczności jak i spekulacyi staje się coraz bardziej widoczne i znajduje swój wyraz w tłumnych sprzedażach, powodujących kolosalny spadek kursów. Prąd ten złowrogi ogarnął wszystkie giełdy, zarówno tutejszą, jak berlińską, paryską i londyńską. Najbardziej krytyczną jest sytuacya na giełdzie paryskiej. Tam posiadacze papierów rosyjskich coraz jawniej okazują swe zniechęcenie i obawy co do bezpieczeństwa lokacyi swych kapitałów, to też sprzedaże tych papierów przybrały ogromne rozmiary.

Równocześnie i renta francuska wystawiana jest w olbrzymich partyach na sprzedaż, skutkiem czego kurs jej, trzymający się z reguły około pari, spadł na 97½. Aby zapobiedz wybuchowi ogólnej paniki, chwycili się urzędowi sensale na giełdzie paryskiej, bez których pośrednictwa, jak wiadomo, nie może się odbywać żaden handel w rencie francuskiej, drastycznego środka, a mianowicie, że przyjmowali tylko takie zlecenia sprzedaży renty francuskiej, w których sprzedający dostarczył efektywnie walorów tej renty.

To trochę poskutkowało, bądź co bądź jednak spustoszenia zrządzone tym dwudniowym popłochem są ogromne, a niewiadomo jeszcze, czy na tem się skończy. Jak donoszą z Paryża, zastrzelił się tam jeden z wielkich spekulantów nazwiskiem Roderich skutkiem poniesionych milionowych strat. Obawiają się całego szeregu wielkich bankructw.

I na tutejszym targu wypadki te wyrządziły niemałe spustoszenia, a grunt do tego bardzo podatny z powodu opłakanej sytuacyi węgierskiej. Spadek papierów dywidendowych wynosi przeciętnie po kilkanaście koron, bardzo znacznym jest także spadek rent i innych papierów lokacyjnych zwłaszcza węgierskich. Węgierska renta koronowa przy dzisiejszym kursie 95—80 jest już prawie o 4½% tańsza od austryackiej.

Ostatnie wiadomości.

Według listu otrzymanego w tej chwili z Petersburga, kroi się tam znowu na reakcyę. Czarne duchy biurokracyi wystąpiły znowu do walki, a do pomocy zawezwały Murawiewa z Rzymu. Oburzyła ich do najwyższego stopnia ta okoliczność, że car, mówiąc do deputacyi ziemstw, za daleko posunął się w zapowiedziach reform, a ziemcy, wyszedłszy z pałacu cesarskiego, natychmiast zapisali wszystko to, co car mówił, przyczem każdy z nich przypominał sam słowa carskie i kontrolował pamięć swoich kolegów.

Tę przemowę cara wydrukowała *Ruś* dosłownie i napisała do niej komentarz, wyjaśniający, że będzie zaprowadzona reprezentacya ustawodawcza, taka, jak we wszystkich państwach Europy. Przeciw temu wystąpiła gwałtownie czynownicza reakcya, twierdząc, że może być tylko mowa o reprezentacyi doradczej, a nie ustawodawczej. Polecono więc redakcyi *Rusi* odwołać ten komentarz, a gdy ona oświadczyła, że ma dosłowny tekst mowy cara, spisany przez ziemców i że przeto nie odwoła tego, co sam car powiedział, wtedy dziennik zamknięto na miesiąc. Wobec tego inne dzienniki rosyjskie zlękły się i odwołały. Z tego okazuje się, że reakcya czynownicza gotowa już jest zgodzić się na parlament doradczy, ale za nic w świecie przystać nie chce na parlament ustawodawczy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Sztokholm. *Svenska Dagebladet* pisze: Rozwiązanie unii jest niewątpliwie połączone z pewnem ryzykiem, wobec którego musimy zabezpieczyć się; lecz po naszej stronie to ryzyko nie jest bynajmniej największe. Pokojowe rozwiązanie unii, przy zabezpieczeniu naszych interesów na półwyspie Skandynawskim nie natrafi prawdopodobnie na wielkie trudności.

Paryż Dzienniki donoszą z Lyonu, że podczas manewrów konnicy zderzyły się 2 szwadrony tak nieszczęśliwie, że pewien podoficer zginął na miejscu, a 20 żołnierzy odniosło rany. Również 20 koni zabiło się.

Tryest. Z powodu ciągłych niepokojów w Batum zarządził austryacki „Lloyd“ wstrzymanie ruchu okrętów do Batum.

Paryż. Minister wojny Berteaux wygłosił wczoraj w Wersalu mowę, w której oświadczył, że nie chce nic mówić, coby się odnosiło do obecnych spraw politycznych, lecz musi podnieść, iż dzięki długoletniej pracy francuski materyał bojowy jest doskonały, a oficerowie francuscy wytrzymają porównanie z oficerami całego świata. Francya jest za powszechną wolnością, braterstwem i postępem.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. Wobec przypuszczeń prasy zagranicznej, iż zakaz komentowania mowy cara, wystosowanej do deputacyi ziemstw, był oznaką wzmożenia się kierunku reakcyjnego, Petersburska Agencya jest upoważniona do oświadczenia, że zapatrywanie to jest błędnem. Zarządzenie owo władzy prasowej nastąpiło tylko z powodu fałszywych komentarzy, szczególnie w piśmie *Ruś*, które mowy nie zamieściło dosłownie, lecz w tendencyjnym wyciągu i dodało tendencyjny opis przebiegu audyencyi. Car uważa za konieczne zaprowadzenie reprezentacyi doradczej, która odpowiada potrzebom kraju; rozmaite dzienniki atoli dołączyły do mowy cara daleko idące wnioski o zupełnem przekształceniu ustroju państwowego. Dlatego władza prasowa, chcąc zapobiedz fałszywym interpretacyom mowy carskiej, wydała polecenie owo, aby zwrócić uwagę na prawdziwy stan rzeczy i ostrzedz przed przesadą.

Warszawa. W sobotę do 6-tej wieczorem nastrój ludności warszawskiej zdawał się być normalny. Jednakże około wieczora zaczęły się manifestacye. O godz. 6 na ulicy Grzybowskiej pojawił się tłum z czerwonym sztandarem. Tłumowi temu nieopodal ulicy Wroniej zastąpił drogę patrol konnej żandarmeryi. W tej chwili z tłumu rzucono bombę na patrol. Nastąpiła straszna eksplozya, od której popękały wszystkie szyby w sąsiednich domach; zabity został koń żandarmski, a lekko ranieni dwaj żandarmi.

O 8 wieczorem w temże miejscu zaczął się ponownie zbierać tłum ludzi. Wszystkie sklepy w całej dzielnicy i bramy domów zamknięto. Na ogół zachowanie się tłumu było stosunkowo łagodne, a z nastaniem wieczora stawało się coraz spokojniejsze.

Po wybuchu bomby tłum rozprószył się, a ścigający go patrol dał salwę, od której zostali zranieni 3 robotnicy. Wszystkich w dość groźnym stanie odwieziono do szpitala.

Budapeszt 26 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·54—15·56; żyto na październik 12·56—12·58; owies na październik 11·00—11·02; kukurudza na lipiec 14·82—14·84, na maj 1906 r. 10·62—10.64. Rzepak na sierpień 23·80—24·00. — Oferty na pszenicę: dostateczne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: upał.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 26 czerwca.

Marki 117·45, renta majowa 100·25, węgierska renta koronowa 96·40, akcye: austr. zakł. kredyt. 655.75, węg. zakł. kred. 770·50, anglobanku 307.75, unionbanku 540·00, bankvereinu 542.50, länderbanku 450·00, kolei państw. 662·50, lombardy 86·00, akcye kolei Elbethal 446.00, fabryki broni 575·50, tytoniowe 000·00, alpiny 523.75, Rima Muranyi 545·00, prag. Tow. żel. 2640.00, losy tureckie 140·50, ruble 253·00. Usposobienie: silne.

Lwów 26 czerwca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 100 kor. 584.— do 594.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 547·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 860·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.80 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. główn.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8·55* (od 14/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11·52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30. popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta). 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca: 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

15)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

Po jego oddaleniu się na drugi koniec pokładu Marek przez chwilę pogrążony był w zadumie, potem wstał i długo chodził wszerz i wzdłuż, kilka razy zatrzymywał się obok kapitana i nieznacznie mu coś szepnął.

O dziesiątej Juanita, czując się zmęczona, zeszła do swojej kabiny. Odprowadził ją, a gdy jej mówił „Dobranoc“, był tak blady i zmieszany, że się zatrwożyła.

— Ty jesteś nieswój, Marku — rzekła z niepokojem — na miłość Boską, lekarstwo zażyj. Och! oby ci się co złego nie zdarzyło!

Zaśmiał się i odparł szorstko:

— Czy płakałabyś po mnie, moja piękna?— (Tu spojrzał w lustro). — Ależ doprawdy jestem blady. Muszę się kapitana poradzić. On zna rozmaite leki.

Chciał wejść na schody, lecz się zachwiał, szukał poręczy, ale widocznie mroczyło mu się w oczach, bo jej znaleźć nie mógł — runął na ziemię.

Juanita krzyknęła przeraźliwie i pobiegła na pokład.

— Kapitanie — wołała — on umiera! umiera!

Kapitan Boulger przybiegł natychmiast i przywołał majtka — tego właśnie, któremu Veneda przed chwilą dał tytoniu.

Twarz Marka była wykrzywiona okropnie, wił się z bolu, nie mógł tchu złapać. Juanita słyszała, jak kapitan mówił, że objawy takie same, jak poprzednio.

Zaniesiono chorego do jego kabiny.

— Przykro mi bardzo — rzekł do Juanity kapitan — ale muszę panią poprosić o usunięcie się stąd natychmiast. Nie mogę pozwolić, abyś pani narażała życie. Ja biorę p. Venedę pod opiekę i będę pani dawał znać o stanie jego zdrowia co godzina.

Ale ona słuchać nawet o tem nie chciała. Postanowiła strzedz medalionu.

— Ależ kapitanie Boulger — zawołała, pozbywając się odrazu dawnej słodyczy—to okrucieństwo. Rozłączać żonę z mężem w takiej chwili! Moje miejsce przy jego łożu — nie odstąpię go nikomu. A mam nawet pewne doświadczenie w pielęgnowaniu chorych.

— Nie, nie, pani tu pozostać nie możesz — upierał się Boulger. Niewiadomo, jaki obrót weźmie choroba, ale to pewna, że jest okropnie zaraźliwą. Ja go doglądać będę.

Nie pozostało jej nic innego, jak się poddać, a trzeba przyznać, że uczyniła to dość potulnie.

Znalazłszy się w swojej kabinie, gdy zaczęła wszystko rozważać, chwycił ją strach okropny na samą myśl, że Veneda umrze i że medalion wraz z trupem jego wrzucą do morza. Postanowiła też bądź co bądź wtargnąć do jego kabiny bodaj na chwilę.

Wierny danemu słowu kapitan, co godzina uwiadamiał ją o stanie zdrowia chorego.

— „Trochę lepiej“ — mówił, to: „Znowu gorzej“, to: „Bez zmiany“. — „Znowu miał atak“.

Po tej ostatniej relacyi Juanita wpadła w rozpacz i tak się rozpłakała, że jej kapitan utulić nie mógł.

Wreszcie chwyciła wiszący na ścianie krucyfiks, padła na kolana i modliła się szczerze i gorąco za duszę, odchodzącą w inne światy.

Uspokojona tą modlitwą, położyła się i zdrzemnęła.

Daleko było jeszcze do świtu, gdy ją obudził cichy szelest. Ubrała się pośpiesznie i wybiegła. Na jej spotkanie szedł kapitan, a dość jej było na twarz jego rzucić okiem, aby poznać, że stało się już najgorsze.

— Mów pan! — zawołała, śmiertelną trwogą zdjęta.

— Spokoju — odparł, ujmując jej rękę — wcześniej czy później, każdego z nas spotkać to musi. Nie będę panią łudził. On już do wieczności się przeniósł. Panie świeć nad jego duszą. Lepiej, że umarł i przestał się męczyć. Agonia była ciężka.

— Umarł! umarł! — jęczała, ręce załamując. — Wprawdzie spodziewała się tej katastrofy, ale nie tak prędko i oswoić się z tą myślą nie mogła.

Pomimo rozpaczy zdawała sobie sprawę, że musi działać bardzo ostrożnie, aby swoich zamysłów nie zdradzić. To też, wzdychając ciężko i łzy roniąc, błagała kapitana, aby ją wpuścił do zmarłego. On jednak oparł się temu stanowczo.

— Nie, to niepodobna — mówił. — Ja życia pani na moją odpowiedzialność nie biorę. Choroba tak zaraźliwa, że dotknięcie trupa może panią o śmierć przyprawić. Ze względu jednak na węzły, łączące panią z nieboszczykiem, zrobię dla niej jedno ustępstwo. Uchylę drzwi od kabiny. Możesz pani z za progu rzucić okiem na męża. Mówiąc to, zbliżył się do martwej postaci, prześcieradłem przykrytej, odsłonił ją i ukazała się twarz trupia, zmieniona potwornie

Jakkolwiek Juanita była przyzwyczajona do strasznych widoków, jednak ten zrobił na niej tak silne wrażenie, że omal nie utraciła zmysłów. Kapitan zwłoki prześcieradłem przykrył, wyprowadził Juanitę i drzwi na klucz zamknął; z dobroduszną poufałością podtrzymał słaniającą się kobietę i zawiódł ją na pokład, gdzie widok słońca i świeże morskie powietrze otrzeźwiło ją niebawem.

Poranek był prześliczny, cichy wietrzyk igrał z falą, skuner płynął szybko, pozostawiając za sobą smugę świetlaną.

Nagle Juanicie błysła myśl, która wydała jej się natchnieniem.

— Panie kapitanie — rzekła — mam pana prosić o jedną wielką łaskę. Wiem, że mi jej pan nie odmówisz. Zdejmij z szyi nieboszczyka medalion — to droga dla mnie pamiątka.

— Przykro mi bardzo, że temu życzeniu zadość uczynić nie mogę — odparł kapitan — ale p. Veneda przed śmiercią kilkakrotnie mi zalecał, abym go z tym medalionem pochował. Wiem, że zawiera on miniaturę jego matki.

Juanita byłaby go ugryzła ze wściekłości, zapanowała jednak nad sobą; przyszedł jej na myśl inny fortel.

— Gdzie go pochowacie? — spytała po chwili. — Oh! nie wrzucajcie go do morza, kapitanie, zrób mi tę łaskę.

— A czemużto, jeśli wolno zapytać? — rzekł ostro kapitan. — Morze jest grobem niejednego zucha.

— Wiem, ale straszną mi jest myśl, że jego biedne zwłoki nie zaznają spoczynku, że je fala podrzucać będzie, jak wiatr miota liściem, spadłym z drzewa, że będą wystawione na żarłoczność rekinów. O! nie, nie, oszczędź mi pan tej boleści.

Żal jej był tak szczery, prośba tak serdeczna, że kapitan nie miał serca odmówić.

Czegoż pani odemnie żądasz? — spytał łagodnie.

— Prosiłabym, aby go pogrzebano w ziemi. Chcę się pomodlić nad jego grobem.

— Dobrze — zawołał kapitan po chwili namysłu — jeżeli pani na tem zależy, to mogę życzenie jej uwzględnić. — Ląd niedaleko — mówił, wskazując na wyspy, majaczące na widnokręgu. — Ale natomiast musisz mnie pani usłuchać i posilić się trochę.

Była mu posłuszną, jak dziecię. Po śniadaniu, kapitan podpłynął do największej z wysp grupy, zwanej Vanua Lava. Tu wybrał miejsce ocienione, opodal od wybrzeża i kazał wykopać grob; tymczasem na pokładzie zbijano trumnę z desek.

Boulger pilnował Juanity z troskliwością ojca i nie pozwalał jej zbliżać się do ludzi, czyniących te przygotowania żałobne.

Dopiero, gdy już wszystko było gotowe, uwiadomił ją i razem z nią wsiadł do łodzi, która przewoziła trumnę.

Nad grobem Boulger wypowiedział kilka słów serdecznych, potem zwłoki Marka spuszczono do dołu.

Juanita była jak we śnie. Wierzyć jeszcze nie mogła, że jej kochanek umarł, że ten, którego podziwiano w Chili, jako najzręczniejszego szermierza i siłacza, bezwładny na wieki i martwy leżał teraz pod ziemią w Vanua Lava. Wczoraj pełen jeszcze życia i nadziei, dziś był już cieniem zagrobowym.

Po pogrzebie wróciła na statek, który o świcie odpłynął znowu, dążąc do Thursday Island.

Marek był ostatnią ofiarą strasznej zarazy. Po nim już nikt nie zasłabł. Nazajutrz po śniadaniu, kapitan zaprowadził Juanitę do kabiny zmarłego i wręczył jej wszystkie pozostałości po nim. Zaniosła je do siebie i starannie przejrzała, lecz wśród tych rzeczy nie znalazła ani medalionu, ani listu, mogącego posłużyć jako klucz do tajemnicy. Było tylko trochę ubrania, pugilares z dwudziestu funtami szterlingów w złocie, wiersze Horacego, scyzoryk i pierścionek.

Przy pierwszej sposobności zagadnęła znowu kapitana o medalion, lecz dał jej taką samą odpowiedź, jak poprzednio.

— Medalion — mówił — spoczywa teraz o trzy łokcie pod ziemią w Vanua Lava. Wolę nieboszczyka spełniłem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Biedacy.

Gdy się zejdą biedacy i rozpoczną pogawędkę, to ulubionym ich przedmiotem jest filozofowanie o tem, jakżeż to przecie jest bogatym dobrze. Pieniądze są bardzo dziwną rzeczą, dowcip powiada o nich, że one same nie uszczęśliwiają, a musi się je także mieć. A gdybyśmy je posiadali — myślą ci, którzy ich nie mają — wtedy miałoby się razem z niemi także wszystko, co na szerokim bożym świecie znajduje się pięknego i dobrego. Bogaty — takie jest przeważające zapatrywanie tych, którzy nie są bogatymi — może za swe pieniądze mieć wszystko: cześć, przyjaciół, zdrowie, wszystko, co czyni życie życia wartem, szczęśliwem i przyjemnem. Otóż, kto umie patrzeć głębiej, ten może się tylko uśmiechnąć na naiwne pojmowanie, które pieniądzom przypisuje własności środka czarodziejskiego, lekarstwa cudownego na wszelką niedolę ludzką i dolegliwość. Jakże okazuje się bystremu wzrokowi myślącego człowieka ta pozorna wszechmoc bogactwa! Czyż nie rozgrywają się dzień w dzień w pałacu najpotężniejszego, w domowem ognisku milionera, pełnem przepychu, tragedye życiowe, których biedny nie zna, a które często pozostają właśnie pod psującym wpływem nieograniczonego majątku, który każdej namiętności, każdej żądzy drzwi i okna otwiera na oścież. A także zdrowia nie zdołają pieniądze przywrócić swemu posiadaczowi, gdyż ułatwienia, które mu bądź co bądź, dać mogą, bardzo prędko dosięgnęły granic fizycznych. Tu kończy się potęga pieniędzy i równość występuje między biednym i bogatym. Zresztą osobliwie na tem polu czyni nauka i technika najgorliwsze zabiegi, ażeby zatrzeć granice i nawet najbiedniejszego dopuścić do udziału w zdobyczach nowoczesnych sposobów leczenia. Podajmy tylko jeden przykład. Dzisiaj nawet robotnik z małą płacą tygodniową jest w możności żywić swe dzieci mączką Kufekego i mlekiem, gdyż daje się ją dzieciom tylko jako rzadką papkę, która w 3/4 litra zawiera tylko łyżkę Kufekego mączki dla dzieci. Ta maleńka ilość mączki dla dzieci wystarcza, aby mleko było strawniejsze i pożywniejsze. Kufekego mączka dla dzieci wpływa dodatnio na tworzenie się kości i mięśni, ustala w wybitny sposób trawienie i dzieci nią karmione odznaczają się tem, że się dobrze chowają.

ś. † p.

Onesyfor Ksawery Marko

pomocnik kancelaryjny c. k. Namiestnictwa

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 25. czerwca 1905 roku, przeżywszy lat 87.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 27-go czerwca 1905 r., o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. Głębokiej l. 7. na cmentarz Janowski. W ciężkim smutku pozostała żona z rodziną zapraszają krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych.

Lwów, dnia 25. czerwca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski. Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

ś. † p.

Wiktorya Merunowiczowa

żona sekretarza Rady powiatowej lwowskiej

zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 25 czerwca b. r., w 59 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 27 czerwca b. r., o godz. 4 popołudniu z domu przy ul. Pańskiej l. 21 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni mąż i dzieci — krewnych i pobożnych chrześcijan zapraszają.

Lwów, dnia 26 czerwca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

JANECZKA

najdroższa jedyna córeczka

Maksymiliana i Bronisławy z Krzaczkowskich Krynickich

zmarła w 1ej wiośnie życia dnia 25 czerwca b. r.

W nieutulonym żalu pozostali Rodzice i Rodzina zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 27 czerwca b. r. o godz. 6 popołudniu z domu żałoby plac Akademicki l. 4 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 26 czerwca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

ś. † p.

Z Makarewiczów

Bronisława Heydowa

usnęła w Panu po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 24 czerwca b. r. w 46 roku życia.

W nieutulonym żalu pogrążony mąż z dziećmi, matka i rodzeństwo zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w poniedziałek dnia 26 czerwca b. r. o godz. wpół do 4ej popołudniu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 24. czerwca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.